Nr. 51. — **Rocznik XXIV.** **Sobota, 2 marca 1895.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 N. 62 Seite 355) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmio łamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polsk bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse. w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 1 marca.

Z bieżącéj chwili.

Otwarcie kanału pomiędzy morzem Północnem a morze Bałtyckiem obchodzone będzie, jak wiadomo z niezwykłą uroczystością. Pogłoskom o zjeździe trzech cesarzów i króla włoskiego zaprzeczono wprawdzie ze strony oficyalnéj, nie mniéj jednak utrzymuje się w sferach politycznych przekonanie, że casarz Wilhelm czyni przygotowania, aby lipcowa uroczystość w Hamburgu miała także głębsze historyczne znaczenie. Dowodzi tego choćby ta okoliczność, że rząd niemiecki wystosował do francuzkiéj marynarki zaproszenie aby udziałem swym uświetniła akt otwarcia kanału. Rząd rzeczypospolitéj przyjął zaproszenie niemieckie i wyznaczył już podobno dwa pancerniki, które pod dowództwem jednego z admirałów uczestniczyć będą w uroczystościach. Prasa francuzka podjęła z tego powodu żywą dyskusyą, która pod niejednym względem charakterystyczne ujawnia symptomy. „Figaro“ zamieszcza artykuł, stwierdzający pomyślne wrażenie, jakie we wszystkich spokojnych i rozumnych kołach Francyi wywarło zaproszenie cesarza Wilhelma. „Dowodzi to — pisze ten dziennik — że Francuzów nie uważają już za niebezpieczny naród, z którym trzeba żyć w niesnaskach, jak tego pragnie alarmistyczna prasa. Miesiąc lipiec przyniesie Europie wielką pokojową manifestacyą.“ „Journal des Débats“ powiada: Wyślemy tak jak inne mocarstwa kilka okrętów do Kilonii. Niektóre dzienniki oburzają się wprawdzie z tego powodu, ale oburzenie ich nie znajduje oddźwięku. Nie żyjemy już w czasie bulanżyzmu. Jeźli otrzymujemy zaproszenie, to także ze swéj strony wysyłamy zaproszenia na wystawę roku 1900 do wszystkich mocarstw. Jeźli życzymy sobie pomyślnych odpowiedzi, to musimy się także zastósować do reguł międzynarodowéj uprzejmości. Rząd nas czynił to zawsze, a artyści nasi zaczynają to czynić. Nasze wewnętrzne uczucia nie zmienią się przez to, ale gdybyśmy nie poszli na wystawę berlińską z artystami całego świata, to wyglądałoby to, jakobyśmy mieli obawę, iż w drodze utracimy te uczucia.“ „Gaulois“ pisze: „Francyą i Niemcy żyją w pokoju. Niemcy nie mogły nic innego uczynić, jak nas zaprosić, nam nie wypada nic innego, jak zaproszenie przyjąć“. Innym naturalnie tonem przemawia „Intransigeant“: „Hańbą będzie dla francuzkiéj marynarki, jeźli odda cześć fladze niemieckiéj!“ — woła Rochefort, zarzucając równocześnie cesarzowi niemieckiemu, że popiera nierozsądne przedsięwzięcia kolonialne Francyi, aby osłabić francuzką armią, zrujnować francuzkie finanse i doprowadzić do ostrych nieporozumień pomiędzy Francyą, Anglią i Włochami. „Intransigeant“ żąda. aby w Izbie zaprotestowano przeciwko udziałowi francuzkich pancerników w uroczystościach hamburgskich.

„Köln. Ztg.“ donosi, że car Mikołaj zamianował rosyjskiego ambasadora, ks. Łobanowa, ministrem spraw zewnętrznych. — Biuro Reutera donosi z Czifu, że Japończycy ustępują z niektórych oddalonych fortów w Whi-hai-wei. Większa część wojska japońskiego w Wei-hai-wei udała się do Talienwanu. „Times“ donosi z Odesy, że rosyjski krążownik „St. Petersburg“ wyjechał do Władywostoku z 2000 żołnierzami. Wielka rada chińska obradowała w sobotę nad kwestyą, czy daléj prowadzić wojnę, czy też pokój zawrzeć z Japonią. Nie powzięto jeszcze stanowczéj uchwały, ale władze prowincyonalne, zapytane o zdanie, oświadczyły się za pokojem, naturalnie, jak najkorzystniejszem dla Chin. — Wczoraj przed południem stawił się Giolitti u sędziego śledczego w sprawie skargi podniesionéj przez panią Crispi i innych. Wedle dzienników rzymskich, Giolitti miał oświadczyć, że poczyni zeznania jedynie przed trybunałem państwowym, ponieważ sprawa dokumentów Banku rzymskiego, ogłoszonych przez Izbę, dotyczy go nie jako prywatnego człowieka, ale jako ministra. „Opinione“ donosi, że skutkiem tego sędzia śledczy wręczył akta prokuratorowi państwowemu. — W Izbie hiszpańskiéj i senacie odbyły się manifestacye patryotyczne, zapewniające rządowi poparcie celem przywrócenia pokoju na wyspie Kubie. Rząd postanowił wysłać na Kubę 6000 wojska, gdyby się okazała potrzeba. Z areny powstania donoszą, że powstańcy w Santiago liczą 120 ludzi i że miasto Baira przechyliło się na stronę powstańców. Wedle dalszéj depeszy, powstańcy zostali pobici w Matanzach; a przywódzca ich poległ. Także powstanie w mieście Baira zostało stłumione. Hiszpański poseł z Waszyngtonu otrzymał depeszę, donoszącą, że w Keywest (Floryda) utworzył się oddział ochotników, który zamierza udać się na Kubę, celem poparcia powstańców. Nie ma obecnie w Keywest przebywającego zwykle okrętu amerykańskiego i dla tego nic nie stoi na przeszkodzie wyprawie ochotników.

Mowa X. Prałata dr. Jażdzewskiego,

wypowiedziana w sejmie pruskim w dniu 25 lutego przy rozdziale etatu ministerstwa oświaty „wyższe zakłady naukowe.“

M. P.! Do tych rozpraw, które się przy tym tytule nawiązały, to jeszcze tylko dodam, że wywody p. hr. Moltke w sprawie pomocniczych nauczycieli, muszę uznać za całkiem słuszne. Dla tego też w tym względzie proszę pana ministra, aby wszystkie te pobudki wypowiedziane w téj Izbie w sprawie téj kategoryi nauczycieli — uwzględnił.

Muszę także dotknąć pewnego punktu z mowy deput. p. Dittricha. Pan Dittrich zwrócił władzom szkólnym uwagę, że między książkami szkolnemi i w gimnazyalnych bibliotekach, szczególnie przy katolickich bibliotekach, znujdują się książki, które obrażają katolickie uczucia. Ma to także miejsce w Poznaniu. Dla tego usilnie proszę p. ministra, aby sobie kazał przedłożyć katalog biblioteki katolickiego gimnazyum w I oznaniu i przekonał się, że tam znajdują się dzieła, które w katolickiem gimnazyum pod żadną miarą znajdować się nie powinny.

(Słuchajcie! Słuchajcie!)

Żem dziś o głos prosił, pochodzi to głównie ztąd, że p. minister na moje piątkowe wywody twierdził, że stosunki parytetyczne w gimnazyach w prowincyi poznańskiéj są według sprawiedliwości unormowane. Otóż muszę tu zwrócić uwagę, że statystyczne liczby z twierdzeniami p. ministra wcale się nie zgadzają. Aby więc moje twierdzenie uzasadnić i pokazać, że parytetyczne stosunki w gimnazyach naszych nie są według sprawiedliwości unormowane, przytoczę tu niektóre liczby. Wysoką Izbę zaś proszę, aby sama z tych liczb wysnuła konkluzyą.

Otóż stósunek liczb w naszéj prowincyi poznańskiéj tak wygląda. Według popisu ludności z roku 1890 mamy 1,164,067 katolików, 542,013 protestantów i około 50,000 żydów. W obec tego podziału ludności według wyznania mamy 20 gymnazyów, włącznie z 2 progimnazyami w Kempnie i Trzemesznie. Z tych wszystkich trzy tylko są katolickie,

(Słuchajcie! słuchajcie!)

6 protestanckich i 11 symultannych. Liczbę uczniów mogę tylko przytoczyć z roku 1892/93, gdyż z innych lat spisu nie posiadam, lecz różnice w jednym roku zbyt wielkie być nie mogą, bo i liczby, które pan minister z ostatniego roku przytoczył, z mojemi w ogóle się zgadzają. To tylko podnieść muszę, że w ogóle liczba uczniów się zmniejszyła. W roku 1892/93 uczęszczało do wyższych zakładów naukowych w prowincyi poznańskiéj 1725 katolików, 2824 protestantów i 1013 żydów.

(Głos: tylu żydów?).

Pan minister podał odpowiednie liczby 1746, 2745 i 885; więc trochę więcéj katolików a mniéj protestantów i żydów. Interesującą jest także liczba abituryentów. W roku 1892/93 opuściło gimnazya ze świadectwem dojrzałości 63 katolików, 115 protestantów i 32 żydów. Proszę uważać, że z 63 katolików było 19 synów urzędników, a z 115 protestantów 57 synów urzędników. Z téj liczby abituryentów pokazuje się, że największy kontyngens uczniów gimnazyalnych składa się z synów urzędników protestantów — a z tąd wypływa ta nierówność ze względu na ludność miejscową. Właśnie synowie urzędników otrzymują po większéj części stypendya, które w etacie kultu wyasygnowane są dla niemieckich uczniów potrzebujących pomocy. Dostają zaś te stypendya po większéj części synowie dobrze uposażonych i często wyższego stopnia urzędników.

Do tej kwestyi jeszcze powrócę, gdy będzie mowa o antipolskim funduszu.

Weźmy teraz liczbę nauczycieli. P. minister odczytał nam 184 protestanckich, 83 katolickich i 4 żydowskich nauczycieli, razem 281. Moje liczby w roku 1892/93 obejmują tylko nauczycieli etatowych tj. 234 włącznie z dyrektorami, Z tych było 77 katolików, 157 protestantów.

(Słuchajcie! słuchajcie).

Co się tyczy dyrektorów, to tych mamy 14 protestantów i 6 katolików, z tych 6 katolickich dyrektorów wychowuje dwóch dzieci swoje w religii protestanckiej.

Teraz podam liczby nauczycieli przy pojedyńczych zakładach. W katolickiem z fundacyi gymnazyum poznańskiem Maryi Magdaleny mieliśmy trzech nauczycieli protestantów, przy protestanckiem gymnazyum Fryderyka Wilhelma ani jednego katolika.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

chociaż w gymnazyum Fryderyka Wilhelma na 262 protestantów było 55 katolików. Przy protestanckiem gymnazyum w Krotoszynie jest na 128 protestanckich a 95 katolickich uczniów jeden nauczyciel katolicki,

(Słuchajcie! słuchajcie!)

w Lesznie jest 136 uczniów protestanckich, 99 katolickich, a tylko jeden katolicki nauczyciel, w Międzyrzeczu 126 uczniów protestanckich, 30 katolickich, żadnego nauczyciela katolika.

Nareszcie zobaczmy jak się rzeczy mają w symultannych, czyli parytetycznych gimnazyach. Wschowa ma 105 protestanckich uczniów 46 katolickich; był tam tylko jeden nauczyciel katolik, którego żona i dzieci są protestanckie. W Gnieźnie 146 protestanckich, 131 katolickich uczniów; 9 protestanckich, 5 katolickich nauczycieli. W Inowrocławiu 121 protestanckich 80 katolickich uczniów, 6 protestanckich, 3 katolickich nauczycieli. W Nakle 104 protestanckich, 8 katolickich uczniów; 7 protestanckich nauczycieli, jeden katolik, były subdyakon. W Rogoźnie 58 protestanckich, 46 katolickich uczniów, 4 protestanckich, 3 katolickich nauczycieli. W Pile 195 protestanckich, 21 katolickich uczniów, 8 protestanckich i jeden katolicki nauczyciel. W Śremie 49 protestanckich, 83 katolickich uczniów, 5 protestanckich, 3 katolickich nauczycieli.

(Słuchajcie, słuchajcie! na ławach polskich.)

W gimnazyum realnem w Poznaniu 121 protestanckich 103 katolickich uczniów, 11 protestanckich, 3 katolickich nauczycieli. W realnem gimnazyum w Rawiczu 146 protestanckich, 28 katolickich uczniów, 10 protestanckich, żadnego katolickiego nauczyciela. Przy pro-gimnazyum w Trzemesznie 31 protestanckich, 70 katolickich uczniów, 3 protestanckich, 3 katolickich nauczycieli. W Kempnie 32 protestanckich, 33 katolickich uczniów, 4 protestanckich, 2 katolickich nauczycieli.

Na twierdzenia p. ministra niech te liczby odpowiadają i udowodnią, że u nas parytetyczne stosunki zachodzą.

Według mojego zdania tak nie jest.

Powracam do mego żądania co do katolickiego prowincyonalnego radzcy szkolnego. Pan minister i jego radzcy prawią nam ustawicznie, że zupełnie nieprawidłowe mamy wyobrażenie o kierownictwie spraw gimnazyalnych. Nadmieniam, że bynajmniéj nie myślę obrazić prowincyonalnego tajnego radzcę szkolnego p. Polte. Pod względem technicznym jest on doskonałym pedagogiem i w tym kierunku nic mu zarzucić nie można. Ale, M. P., jest to pewnikiem, że jeżeli się urzęduje w prowincyi, gdzie wyznaniowe i narodowościowe różnice tak przecim sobie występują, jak w W. Ks Poznańskiem, to odnośny radzca szkolny bywa w zakresie swych protestanckich pojęć niewątpliwie utwierdzany w tych sferach, z któremi przestaje, staje on się uprzedzonym i nie okazuje téj bezstronności, któréj my katolicy od pedagoga na jego stanowisku żądać mamy prawo. Ztąd to pochodzi, że dzieje się niejedno, czego pochwalić nie możemy i że mu przeto nie możemy oszczędzić zarzutu, iż na ewangelickie interesa więcéj kładzie wagi, na pierwszem stawia je miejscu i popiera je, a katolickie, chociaż mimowolnie, zaniedbuje i upośledza.

Jeżeli się tak rzeczy mają, to administracya szkólna winna w interesie pomyślnego rozwoju szkolnictwa o to się starać, ażeby w dziedzinie, w któréj panuje taka wielka niepewność, obmyślić środki, za pomocą których możnaby spełnić życzenia ludności.

Sądzę, że muszę ponownie zaznaczyć, iż niezbędnie konieczną jest rzeczą, aby pod tym względem życzenia ludności spełnione zostały, i abyśmy wreszcie z tą sprawą powracać tu nie potrzebowali.

Nie myśląc bynajmniéj ubliżać temu prowincyonalnemu radzcy szkolnemu, który jest ewangielikiem, upraszam p. ministra we własnym tego radzcy interesie, aby obok niego został ustanowiony katolik prowincyonalnym radzcą szkólnym, któremuby jako równorzędnemu powierzonym został nadzór i kierownictwo naszem wyższem skólnictwem.

Co do liczb przezemnie przytoczonych, to nie będę ich w dalsze zaopatrywał uwagi. Niechaj sobie każdy w tej Izbie odpowiednie z nich wyciągnie wnioski.

(Oklaski na ławach polskich.)

W dalszym toku obrad nad etatem kulku powiedział **X. prałat Jażdzewski** co następuje:

M. P., tylko słów kilka. Panu tajnemu radzcy Gruhlowi odpowiadam tylko tyle, że ogólne liczby, które wymieniłem, a które wogóle zgadzają się z liczbami p. ministra, nie dowodzą parytetyczności, jeżeli się nie uwzględni ich grupowania, a ja ugrupowałem je dla tego podług zakładów, aby udowodnić, że przy większéj części gimnazyów jest przeważna liczba ewengelickich nauczycieli. W tem właśnie leży ta nieparytetyczność. Jeżeli p. tajny radzca Gruhl to uznanie, które wyraziłem dla prowincyonalnego radzcy szkólnego p. Polte co do jego czynności technicznej, tłomaczy, jakoby tem samem zostało wyrażonem zupełne zadowolenie z jego czynności urzędowych wogóle i szczegółowo, to myli się p. tajny radzca. Przecież wyraźnie zaznaczyłem, że szanowny prowincyonalny radzca szkólny p. Polte, chociaż jest doskonałym pedagogiem, to jednak pod względem wyznaniowym nie jest nieuprzedzonym i bezstronnym i skutkiem tego powstają różne niedogodności i niezadowolenie z jego urzędowania.

Co do posła p. Sattlera, to przecież wyraźnie powiedziałem, że żądałbym usunięcia tylko tych książek z czytelni, które treścią obrażają katolików, a takie książki powinny być usunięte tak z katolickich jak z ewangelickich gimnazyów. Do tego jedynie odnosiła się moja uwaga.

Przy tytule „stypendya dla uczni niemieckiego pochodzenia przy wyższych zakładach naukowych w Prusach Zachodnich i Księstwie Poznańskiem, jako też dla uczni wyższych zakładów naukowych w obwodzie rejencyi opolskiéj“ zabrał głos ponownie **X. prałat Jażdzewski** i powiedział, co następuje:

Mości Panowie, przy rozdziale 119 tytułu 17 nie mówiłem o tak nazwanych funduszach antypolskich, a nie mówiłem dla tego, ponieważ nie miałem przed sobą dosłownego oświadczenia, które p. minister złożył w komisyi, zajmującéj się temi funduszami. Oświadczenie p. ministra doszło mnie dopiero dzisiaj w czasie posiedzenia i widzę się zniewolonym nadmienić, że w czasie rozpraw nad antypolskiemi funduszami w komisyi budżetowéj, tak ja jako też poseł dr. Paasche wyraziliśmy wątpliwość, że funduszami, określonemi rodziałem 119 tytułem 17 i innemi funduszami antypolskiemi nie rozporządzano ściśle i nie przekonywano się, o ile stypendyat jest godzien i czy potrzebuje pomocy. Na to odpowiedział pan minister, że materyał, który ma u siebie, ponownie zbadał i że może zaręczyć, że te powątpiewania nie mają podstawy, że owszem użyto funduszu zupełnie w tym celu, na jaki został przeznaczony. P. minister dodał:

> że spodziewa się, iż ta sprawa będzie uważaną za załatwioną, a gdyby mimo to komisya miała przywięzywać do tego wagę, aby jéj poufnie przedłożono przejrzyste zestawienie zużycia tych funduszów, to widzi się zniewolonym uprosić komisyą o dokładne zaznaczenie tych punktów, o które jéj głównie chodzi, ażeby mógł udzielić pewnych wyjaśnień w poszczególnych przypadkach.

Prosiłem — nadmieniam to, ponieważ pan referent o tem nie wspomniał — pana ministra w komisyi, aby przynajmniéj podał stan rodziców, których synowie pobierają stypendya z tych funduszy. Komisya mój wniosek większością głosów oddaliła i dla tego sprawy téj podług mego żądania nie wyjaśniono. Myślę, że jeżeli bywają udzielane stypendya z publicznych funduszy państwowych i jeżeli u ludności zachodzą powątpiewania, czy też te fundusze rzeczywiście są tak udzielane, że jedynie ubożsi uczniowie stypendya z nich pobierają, wtenczas jest obowiązkiem rządu udzielić pod każdym względem informacyi, chociażby na zapytanie i na wniosek poszczególnego posła. (Bardzo słusznie! na ławach polskich).

Tak się nie stało. Nie wiem, czy pan minister pod tym względem udzieli tutaj dalszéj informacyi, ale proponowałbym przecież, aby może w rocznych programach gimnazyalnych podano do publicznéj wiadomości nazwiska stypendyatów i tak samo studentów na uniwersytetach w odpowiedni sposób. Sądzę, że to się przyczyni do uspokojenia ludności. Z tego będzie można poznać, kto właściwie otrzymuje stypendya antypolskie i wtenczas ustaną skargi i wątpliwości. Mamy przecież także nasz fundusz imienia Marcinkowskiego; tam ogłasza się nazwiska uczniów, wylicza ich się dokładnie i każdy wie, kto otrzymuje dobrodziejstwa z tego naszego funduszu. Państwo tak delikatnie rzecz tę traktuje, robi się z tem tajemnice, które bynajmniéj nie są stósowne i dla tego właśnie, że przy rozdzielaniu tych funduszy zachowuje się tak dziwną tajemnicę, jesteśmy zniewoleni przy sposobności, w któréj te fundusze mają tutaj być przyjęte, wypowiedzieć także i nasze wątpliwości. Chciałbym prosić Wysoką Izbę, aby się po prostu zgodziła na wniosek, który postawiłem w imieniu mych towarzyszy z stronnictwa. Rząd otrzyma żądane fundusze w tych samych rozmiarach, tak jak żąda; jak je później rozdzieli, to już jego sprawa, skoro się od niego nie żąda detalicznych informacyi w tym względzie. Jeżeli nie chce wedle miary zapatrywań w komisyi nam udzielić informacyi, to tem mniéj powodu, aby dzielić obydwa fundusze; sądzę, że byłoby pożądanem, aby wreszcie zniknęły z etatu tego rodzaju fundusze, które są dla nas ubliżającemi, ponieważ z tego dowiadujemy się przecież, że nie zachowuje się w obec nas parytetyczności, że wydaje się fundusze dla jednéj narodowości, dla drugiéj, tak samo uprawnionéj, zaś nie i sądzę, że administracya szkólna postąpiłaby dobrze, gdyby we własnym swoim interesie poparła sama połączenie obydwóch tytułów 8 i 8a, jak tego pragnę w moim wniosku i proszę Wysoką Izbę, aby głosowała za tym moim wnioskiem.

(Brawo! na ławach polskich.)

Przed głosowaniem nad wnioskiem powiedział jeszcze **X. prałat Jażdzewski:**

Panie marszałku, w ten proponowany sposób nie uwzględnisz pan przecież moich zapatrywań w danym razie w zupełności. Prosiłbym postępować przy zapytywaniu w ten sposób, aby mój wniosek przeszedł najprzód pod głosowanie; jeżeli zostanie odrzucony, natenczas prosiłbym jeszcze, aby głosowano nad obydwoma tytułami 8 i 8a osobno, iżbym w danym razie mógł przy głosowaniu nad tytułem 8a uwydatnić przeciwne swoje zapatrywanie.

Mowa posła Czarlińskiego

wypowiedziana w sejmie pruskim dnia 26 b. m. przy obradach nad etatem ministerstwa kultu.

M. P.! Nie potrzebuję was z pewnością zapewniać, że jest to dla nas bardzo nieprzyjemnie od pewnego czasu, co rok występować z temi samemi zażaleniami i z temi samemi żądaniami; — inaczéj przecież być nie może, dopóki widzimy skierowany ów system zniszczenia przeciw duchowemu i moralnemu rozwojowi naszéj polskiéj ludności — dopóki w pewnych kołach okazywać będą tak mało względu, a lepiéj mówiąc, *zrozumienia* dla wymagań oświaty ludu i nieprzedawnionych, przyrodzonych praw tego ludu. Zresztą, M P., *nie przynosi wam to bynajmniéj zaszczytu, że się niecierpliwicie*, gdy stajemy w obronie tak *dotkliwie nadwerężonych interesów* naszych wyborców.

M. P. Pan poseł Heeremann przedłożył nam na sobotniem posiedzeniu warunki, pod któremi mielibyśmy prawo żądać szacunku dla naszéj narodowości i opieki dla naszego języka. Warunki te wypeł-

niamy pod każdym względem i *dla tego właśnie*, że z stanowiska tego wychodzimy, tem *uporczywiéj* wolno nam *żądać* uznania praw naszych. Właśnie szkolnictwo elementarne jest dziedziną, w któréj ani na krok ustąpić nie możemy, *w któréj nas przecież nikt w świecie ustraszyć nie zdoła.*

Nie będę się obszernie rozwodził na ten temat, ponieważ dość już o tem mówili szanowni przyjaciele moi, poseł X. dr. Jażdzewski i profesor Schroeder. Poruszę tylko kilka punktów z odpowiedzi, które szanowni moi koledzy odebrali, naturalnie w tym celu, aby o ile możności doprowadzić do jakiego porozumienia. Pan minister powiedział — zdaje mi się, po mowie kolegi X. Dasbacha — że nauka języka polskiego zawiera niebezpieczeństwo polonizowania dzieci — że w W. Ks. Poznańskiem znajdują się gminy katolickie, które były niemieckiemi, obecnie zaś są katolickiemi. Przytoczył jako przykład Bambrów. M. P. Byłoby pożądanem, aby raz przecież zapytano Bambrów, kiedy właściwie się spolszczyli? Znam wiele rodzin niemieckich z polskiemi nazwiskami, które się daleko później zniemczyły. My nie robimy z tego powodu hałasu — chacun à son goût! Jak się komu podoba, niech idzie drogami, jakie sam obrał.

Zresztą chodzi tutaj tylko o dzieci polskie, których nie potrzeba dopiero polonizować. Zresztą po dziś dzień nikt się już nie polonizuje,

(Zaprzeczenie.)

O nie, M. P., świat jest dziś zbyt realistyczny, a biedni Polacy nie mogą nic w zamian udzielić za to komuś, kto zostanie Polakiem — licha to karyera!

(Wielka prawda!

Że jednak czasem *oziębli Polacy* się przebudzą, o to stara się rząd państwowy z swojemi prawami wyjątkowemi. Jest rzeczą ogólnie uznaną, że prześladowania i zniewagi najwięcéj przyczyniają się do rozbudzenia i wzmocnienia poczucia narodowego.

Daléj powiedział pan minister, że dzieci mają być wychowane na Niemców. — Słowa te wielce mnie zastanowiły. Sądzę, że do tego nie ma on *najmniejszego prawa* i sądzę daléj, że daleko korzystniéj będzie dla państwa samego wychować dobrych *polskich* poddanych, jak lichych *Niemców*. Znam w niemieckiem zdanie: „*Łotr*, kto opuszcza *króla* swego“. Tak samo przecież słusznem jest zdanie: „*Łotr, kto zapiera się swéj narodowości!*“

(Bardzo słusznie! na ławach polskich.)

Następnie mówił p. minister o równouprawnieniu, że rząd obchodzi się z polskimi poddanymi z tą samą życzliwością, co z Niemcami. Niestety, nie możemy tego przyznać; bo M. P. jedne dzieci rozumieją nauczyciela już w domu, a więc, że się tak wyrażę, chodzą one naturalnym sposobem *na własnych nogach*, podczas, gdy drugie dzieci w szkole nie rozumieją ani słowa z tego, co mówi nauczyciel, a więc do pewnego stopnia *chodzą do góry nogami*. Że więc równych postępów jedne i drugie dzieci robić nie mogą, jest chyba jasnem. Jest zatem wręcz nietrafnem, mówić o równéj życzliwości. Najsmutniejszym objawem przytem jest jednak ta okoliczność, że gdy tutaj dyskutujemy z ministrem i staramy się wciągnąć jakieś porozumienie z rządem, znajdują się zaraz po pewnéj stronie osoby, którym się zdaje, że powinny jeszcze przelicytować pana ministra. Przy téj sposobności nie mogę pominąć milczeniem, że, jak mi się zdaje, p. posłowi dr. Gerlichowi, którego niestety tu w Izbie widzę, wydarzyło się małe nieszczęście. Pan ten bowiem przy obradach nad etatem ministerstwa sprawiedliwości oświadczył, że nie potrzeba już wogóle tłomaczy, ponieważ już teraz każdy rozumie po niemiecku.

Marszałek przerywa mówcy: Panie pośle Czarliński, przy pozycyi „pensya ministra“ omawialiśmy już te ogólne sprawy i wtedy pozwoliłem na to: obecnie mówimy tylko o seminaryach. Proszę więc bardzo trzymać się więcéj rzeczy.

Poseł ***Czarliński*** mówi daléj: Owszem, panie marszałku; sądziłem jednak, że skoro panu posłowi dr. Gerlichowi wolno było w sobotę także przy obradach nad etatem ministerstwa oświecenia nas zaczepiać, mnie wolno będzie dzisiaj odpowiedzieć mu na nie.

Marszałek przerywając mówcy:

Było to przy ogólnéj pozycyi.

Poseł ***Czarliński*** mówi daléj:

Przepraszam, muszę się zastosować przecież do przepisów pana marszałka, muszę jednak powiedzieć panu posłowi dr. Gerlichowi, że gdy przy obradach nad etatem ministerstwa oświecenia starał się pozbawić nas poparcia ze strony szanownych członków centrum przez przytoczenie pewnego zajścia w Grudziądzu, które nawet „Geselliger“ odwołał i które tylko jeden świadek miał słyszeć — że i mnie przysługuje prawo zwrócić temu panu uwagę, że i po drugiéj stronie dzieją się wykroczenia, ja jednak brzydzę się uogólniać je. Jeżeli zaś pan poseł dr. Gerlich zamierza urządzić nam zbiór takich niesmacznych zajść, to i ja mogę mu służyć jednem takim przypadkiem.

Wychodząca w Grudziądzu „Gazeta Grudziądzka“ pragnęła wejść w kupieckie stosunki z pewną firmą inowrocławską i polecała w tym celu pismo swoje do umieszczania w niem ogłoszeń; otrzymała na to brevi manu odpowiedź, którą mogę tu zaprezentować w oryginale:

„Jak pięknie po niemiecku umie ta banda! po niemiecku szczekać umieją te psy, sięgając po kęs niemiecki.“

(Słuchajcie! słuchajcie! na ławach polskich.)

Doprawdy, nie wiem co więcéj podziwiać, czy tę bestyalną wściekłość przeciw wszystkiemu, co polskie, czy też lekceważenie własnego języka ojczystego. Wstrętnem mi było zużyć ten materyał przy pierwszych debatach polskich; pokazałem go tylko prywatnie niektórym panom, teraz jednak czułem się zniewolonym odczytać go tutaj i mam go do dyspozycyi dla pana posła dr. Gerlicha.

Zwracam się teraz do wychowania ludowego, i chciałbym zwrócić się do p. ministra z prośbą, aby starał się o zniesienie kary cielesnéj w szkołach,

(Wesołość na prawicy!

mianowicie wobec dziewcząt.

(Długa wesołość na prawicy!)

Kara cielesna! — Nie wiem dla czego się panowie śmiejecie! Gdybyśmy doszli do tego, abyśmy mogli tu rozprawiać po polsku, nie śmielibyście się panowie; wtenczas łatwiejby nam było potykać się z wami i wyłuszczać wszystko.

(Oklaski na ławach polskich.)

Zdaniem mojem nie przyczyni się kara cielesna nigdy do podniesienia wykształcenia.

(O tak! na prawicy.)

Nigdy M. P.! Z drugiéj strony jednakże rozgoryczacie rodziców i powodujecie do samopomocy, któréj pochwalić nie możemy; ale *rozumieć* ją możemy. Wynikają ztąd procesa i liczne kary. Rząd powinien jednakże starać się o to, aby zniknęły powody kar cielesnych. Łatwo zrozumieć, że przy obecnym systemie traci nauczyciel często cierpliwość, i żal często nauczycieli, że przy takim systemie i lichéj pensyi tyle jeszcze muszą wytrzymać. My jednakże musimy upierać się przytem, aby wreszcie karę cielesną zniesiono w szkołach, tem więcéj, że przecież zniesioną ją także już nawet w więzieniach.

A teraz pozwolę sobie spytać p. ministra, zkąd to pochodzi, że w naszych prowincyach nauczyciele katoliccy po zdaniu egzaminu tak późno zyskują potwierdzenie. Znam przypadki w których nauczyciele dopiero 4 lata po złożeniu egzaminu otrzymali posady; to rozgorycza przecież także koła interesowane. Sądzę, że p. minister okaże też chęć, aby nauczyciele nie potrzebowali czekać tak długo na swe potwierdzenie.

Następnie chciałbym przedłożyć jeszcze kilka zażaleń, które mogą obudzić zajęcie. Inspektor szkólny w Mogilnie oświadczył nauczycielowi, który rozbierając z dziećmi wiersz „Ten jest dzień Pana“, zalecał jako zewnętrzne oznaki bogobojności klęczenie, składanie rąk itd., że *za wiele moralizacyi, że to za katolickie!* Takich zajść jest wiele, n. p. gorszono się téż chrześciańskiem pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“! Nie chcę tu tego wszystkiego wytoczyć, aby nie zabierać za wiele czasu; mam jednakże jeszcze sprawy, których przemilczeć nie mogę.

Pewien nauczyciel prosił wedle przepisu za pośrednictwem swego pierwszego nauczyciela inspektora powiatowego o zezwolenie, aby mógł dzieci poprowadzić na nabożeństwo mszy św. W odpowiedzi królewskiéj rejencyi w Bydgoszczy nazwano tę prośbę o urlop *zawiadomieniem o podróży* —

(Wesołość.)

— która rzekomo za późno doszła do rąk inspektora, skutkiem czego skazano nauczyciela na karę porządkową 5 m. Nauczyciel podał zażalenie i prosił o zniesienie lub przynajmniéj obniżenie kary. Odebrał jednakowoż następującą odpowiedź:

„Na podanie z dnia 4 b. m. odpowiadamy Panu, że nie możemy znieść ani obniżyć wyznaczonéj Panu przez inspektora szkólnego kary porządkowéj.

Przyjmujemy wprawdzie najkorzystniejszy przypadek, że dzieci pańskiéj szkoły dobrowolnie i nie zmuszone przez Pana codziennie chodziły na nabożeństwo, i że Pan ze względów pedagogicznych uważał za potrzebne poprowadzić je do kościoła i dozorować tamże, tak że pod tym względem nie uchybiałeś Pan urzędowym swym obowiązkom. Mimo to należało się także w tym przypadku, ponieważ Pan wiedziałeś, że dotąd msze szkólne nie odprawiały się w Inucewie (??), a Pan odprowadziłeś dzieci tylko w charakterze nauczyciela, donieść o tem inspektorowi powiatowemu.

Za to jednakże, że pan inspektor powiatowy nie otrzymał pańskiego zawiadomienia o podróży w swoim czasie, pan sam jesteś odpowiedzialnym. Również nie widzimy we formie przesłanego panu inspektorowi pod datą z 22 marca r. b. doniesienia tego uszanowania, którego musimy stanowczo żądać od podwładnego w obec przełożonego.

Już za te dwa wykroczenia kara porządkowa 5 marek zupełnie jest uzasadniona.

Ponieważ pan jednakowoż w zażaleniu z 4 b. m. pozwoliłeś sobie na wcale niestósowne krytykowanie rozporządzenia swego pana przełożonego, nazywając ją niesprawiedliwą, ponieważ była spowodowaną „zemsta“ osobista, nakładamy prócz tego na pana na mocy §§ 218 i 219 prawa z dnia 21 lipca 1852 dotyczącego wykroczeń urzędników niesądowych karę 10 marek itd.“

Królewska rejencya

Wydział dla spraw kościelnych i szkólnych.

Podpis nieczytelny.

Co się tyczy „zemsty“, nie mogło o tém wcale być mowy. Na konferencyi nauczycielskiéj nie pozwolił bowiem inspektor powiatowy temuż nauczycielowi, gdy chciał się uniewinnić, wcale przyjść do słowa i powiedział mu, że uważa się za męczennika, ale on (inspektor) popamięta mu to. Na to miał nauczyciel zdaniem swojem prawo się użalić, i wyraził to w swéj prośbie o zniesienie lub obniżenie kary.

Pewien znów nauczyciel z obwodu rejencyjnego bydgoskiego sądził, że największą ozdobą szkoły wiejskiéj byłby krzyż, i sprawił takowy dla drugiéj klasy. Wzięto mu to jednakże bardzo za złe i dano mu nawet ostrą naganę,

(Słuchajcie! słuchajcie!,

jak wynika z odpowiedzi królewskiéj rejencyi w Bydgoszczy. Napisano tam pomiędzy innemi:

Ze naprzód powinienby był postarać się o zezwolenie państwowego i lokalnego inspektera i całéj gminy — „mianowicie, że mógłeś się Pan spodziewać, iż wobec panujących w prowincyi zapatrywań, umieszczenie krzyża w szkole wywoła zgorszenie“.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

Na końcu zaś tegoż pisma rejencyjnego napisano:

„Sądzimy prócz tego, że sprawa jest już załatwiona,

Co za łaskawość!

ponieważ pan w piśmie z 8 oświadczyłeś gotowość usunięcia krzyża, ponieważ *obudził zaniedowolnienie protestanckich członków gminy*, i sądzimy, żeś Pan dotrzymał danego słowa. W takich warunkach odstępujemy od układów kary“.

Oczywiście miało brzmieć zamiast układów — „Verhandlung“ — zawieszenia — „Verhängung“. Obadwa przytoczone rozporządzenia posiadam w oryginale.

Tak, Mości panowie! w dziwnych żyjemy czasach! Gdy wniesiono prawo szkolne, które przecież tylko wychowanie ludowe miało oprzeć na słowie Bożem, i zaręczano uroczyście, że chodzi o walkę chrześciaństwa z ateizmem, mniemano, M. P., że nadejdzie nowa era. Gdy zaś cofnięto prawo szkolne mimo większości, które za sobą miało w Izbie, musiało pośród ludności powstać mniemanie, że do chrześciaństwa jeszcze daleko. Teraz znów, M. P., rozbrzmiewa się ze wszech stron wezwanie do walki za religią, moralność i porządek. Jakże hasło to pogodzić z tem, że królewska rejencya w Bydgoszczy takie daje odpowiedzi!? Mości Panowie, sądzę że musiałem to wszystko przytoczyć, aby dać sposobność panu ministrowi oświaty do usunięcia przytoczonych niedogodności, i uniemożliwienia na przyszłość nadużyć za pomocą stosownych środków.

(Brawo! na ławach polskich).

„Germania“ o polityce rządu względem Polaków.

„Najświeższe obrady w sejmie dowiodły znowu polskim katolikom że nadzieje ich co do lepszego usposobienia rządu i przyzwoitszych zarządzeń były płonnemi. Przędzie się tę samą nić, a jeśli dodamy, że p. minister Köller wziął pod swoją ministeryalną opiekę Towarzystwo H K T., to obawiać się należy, że będzie ona grubszą. Sądzą, jak się zdaje, nieprzyjaciele Polaków, że polskość, prześladowana przez obywateli niemieckich, antypolski system szpiegostwa (Konitzerei) — nowe bowiem stowarzyszenie nie jest niczem innem wedle najświeższych rewelacyi — i przez zarządzenia rządu, upokorzy się i całować będzie rękę, która ją uderza. Nie pojętą jednak rzeczą, jak można jeszcze żywić taką bezmyślną nadzieję po 25 letniéj walce. Czego bowiem nie zdziałała brutalna polityka Falka i teroryzm Bismarcka, czego dopiąć nie mogło 100 milionów i 25 lat dręczenia i podburzania, tego nie dokona także ani p. Tiedemann, ani p. Bosse. Naród polski jest wytrwały, bardzo wytrwały i gotów do ponoszenia wszelkich ofiar. W ciężkiéj walce nauczył się on hartować swoje siły i zbierać środki. Narodowe nieszczęście było dla niego poważną szkołą. A im głębiéj pojmuje religijne zadania i obowiązki, dążące do szerzenia poważnych i idealnych zapatrywań na życie i do rozwijania duchowego imateryalnego postępu we wszystkich sferach, tem bezsilniéjszą okaże się broń biurokracyi i takich franktirerów à la Kennemann i towarzysze.

Powrócą — to jest naszą nadzieją — lepsze dni zarówno dla katolików, jak i dla Polaków, inaczéj bowiem sądzićby trzeba, że pruska biurokracya nie jest zdolną niczego się nauczyć. Nie podobna bowiem pomyśleć, aby polityka szkolna — a jest to najgorszem dla Polaków — trwała jeszcze jednę generacyą, polityka, przeciw któréj pedagogika, wolność chrześcianina i prawa narodowe głośno protestują.

W broszurze: „Ani komunizm ani kapitalizm“ (Lipsk, Grunow 1893) omawia Karol Jentsch, którego ani o ultramontanizm ani polonizm posądzać nie można, kwestyą polską, potępiwszy wprzód sumarycznie kulturkampf, jako przednie dzieło „mądrości stanu“. Oto co pisze (na stronie 352):

„Aby przebrać miarę w téj mądrości stanu, zabroniono nareszcie poddanym pruskim polskiéj narodowości używania języka polskiego. Ich dzieciom narzucają sposób nauczania, przy którym ani nauczyciel dzieci, ani dzieci nauczyciela nie rozumieją.

„W pozorne polityczne i narodowe pobudki, które spowodowały użycie podobnych środków, wchodzić tu nie będę, lecz co przy tem czuję, opisać muszę, bo jestem przekonany, że moje uczucia uczuciom narodu bardziéj odpowiadają, niż uczuciom biurokracyi i narodowo-liberalnych panów. *Przyjacielem Polaków nie jestem*.. Nie bawię się także w sentymenta. Atoli gdy pomyślę, *że kilka kroć tysięcy dzieci wystawione są przez ośm lat na niesłychane, bez sensu, celu i pożytku udręczenia, tedy czuję*, powtarzając słowa Mallinckrodta, *ten zgrzyt w całym człowieku*, i czułbym, czyby te dzieci były niemieckie, francuzkie lub tureckie. Te świetne rezultaty egzaminów, które p. ministrowi kultu, Bossemu, przedłożono — to wszystko było tylko prostem zamydleniem oczu. Jak to się robi, wiem dobrze, jako stary praktyk, z własnego doświadczenia. Biurokraci szkólni wpadli na ten koncept, dla tego, że dzieci polskie, przy dawniejszéj utrakwistycznéj metodzie, nie osięgały w niemieckim języku zakreślonego celu, jakby to było rzeczą bardzo ważną lub niezbędnie konieczną, jakby to, prócz rodziców i ich dzieci, mogło jeszcze kogo innego obchodzić.

„Jak gdyby przy niedostatecznéj znajomości ortografii nie można zostać takim Fryderykiem W., Blücherem, a nawet Pestalozzim a przy całéj uczoności szkólnéj być baranią głową. Jak gdyby *przed czasami Fulka wszyscy pedagodzy niemieccy bez wyjątku* nie byli uznali za głupca tego, ktoby był zaproponował, aby jakiemukolwiek dziecku, w jakimkolwiek kraju *udzielano pierwszéj nauki w innym, niż ojczystym języku*. Naturalnie odczuwają te wszystkie dzieci i ich rodzicie zgrzytanie wewnętrznego człowieka z powodu tego w *dziejach bezprzykładnego przepisu przymusowego* we wyższym stopniu, aniżeli ja, stojący zdala“.

Nie mamy nic do dodania do owego ostrego, ale zasłużonego sądu. Dzisiejsza polityka w obec Polaków jeszcze nie zdobyła rządowi wśród Polaków w Prusach ani jednego przyjaciela, pomnożyła raczéj rozgoryczenie przeciwko uciskającym przepisom, wśród lojalnéj, spokojnéj ludności polskiéj. Naszem zdaniem, nie mogą dzisiaj rządy mądrości swéj objawić lepiéj, jak przez politykę, która budzi *zadowolenie*. Mamy w Niemczech *niezadowolonych* aż nadto — przypominam 1,786,238 głosów socyalistycznych w 1893 roku, Związek rólników z jego agitacyą, rzemieślników, którzy od lat całych wołają o pomoc. Czyżby nie był czas wreszcie, aby rząd pruski przyszedł do rozpoznania, jak *mało rozumną* rzeczą jest, do wielkiego zastępu niezadowolonych z przyczyn socyalnych obywateli jeszcze corocznie przez odmawianie zagwarantowanych praw i utrzymywanie przewrotnych przepisów dodawać podsycanie i wzmaganie *uzasadnionego niezadowolenia katolickiego ludu i polskich obywateli państwa?* Ale, jak to mówił Oxenstierna?“

Z powodu mowy ministra Bossego.

(Dokończenie.)

Energia, z jaką rząd pruski opiera się osiedleniu w Księstwie zakonów męskich, daje się tylko wytłomaczyć tem, że rząd ten obawia się w skutek ewentualnego powrotu zakonów, podniesienia życia katolickiego w tej dzielnicy, w któréj brak duchowieństwa odczuwać się daje silnéj, aniżeli gdziekolwiek indziej, i w któréj rząd robi wszystko możliwe, aby przez budowy kościołów i pomnażanie parafii protestanckich, podnieść ducha protestanckiego. Nie tylko zgermanizować, ale nadto sprotestantyzować pragnie rząd Ks. Oto ostateczny cel wszystkich ustaw antypolskich, na którym się już oddawna poznali katolicy, jak o tem świadczą głosy takich mężów, jak śp. dr. Windthorst i żyjący dotąd Schorlemer, nie wspominając o wielu innych.

Po tej małej dygressyi powracamy do mowy p. Bossego. Dziwnie przedstawia się w ustach ministra oświaty w państwie perytetycznem to lekceważenie, z jakiem p. minister Bosse traktować sobie pozwolił w swej mowie, sprawę udziału uczniów katolickich w wyższych zakładach naukowych Księstwa. Na 1.164.058 ludności katolickiej przypada w wyższych szkołach zaledwie 1746 uczni katolickich, a na 540,000 protestantów kolosalna cyfra 2845 protestanckich uczniów gimnazyuw. Czy pan minister wejrzał w przyczyny tego anormalnego stosunku pomiędzy młodzieżą katolicka a protestancką w szkołach wyższych Księstwa? Czy p. ministrowi nie wiadomo, że uczeń Polak w gimnazyum, choćby się nalepiej uczył, nie zostanie uwolnionym oo płacenia szkólnego, dla tego jedynie, że jest Polakiem — a natomiast uczniowie niemieccy otrzymują takie stypendya, że z nich nie tylko sami wygodnie się utrzymać, ale także rodzicom dopomagać mogą, choć i o tych przecież państwo pamięta na każdym kroku. I wobec tego w tym stopniu anormalnego stosunku oświadcza pan miaister w pełnej Izbie, że skargi posłów polskich na niedostateczne równouprawnienie w dziedzinie wyższego szkolnictwa uważa za nieuzasadnione! A ileżby to innych jeszcze bolesnych kwestyi na tem polu poruszyć można, które atoli z rozmysłem pomijamy, aby jak najprędzéj przejść na pole szkoły ludowéj.

Pan minister dziwne rozpowiada rzeczy o motywach reskryptu, który przywrócił częściowo naukę języka polskiego w szkole ludowéj, chociaż tylko fakultatywnie. Raz twierdzi, że ten reskrypt wydany został *jedynie* w celu usunięcia nadużyć, jakie wyniknęły z prywatnéj nauki języka polskiego — drugi raz znowu stwierdza, że do wydania owego reskryptu skłoniło rząd przeświadczenie „że dzieci polskiéj narodowości, które się uczą religii w języku polskim, muszą znać naukę polskiego czytania i pisania tak, aby nauka ta także w domowych pracach dzieci wyzyskaną być mogła, żeby więc dzieci te zdołały uczyć się w domu katechizmu, historyi biblijnéj i mogły nauczyć się tych zadań które im nauczyciel ich w nauce religii w polskim języku udzieli.“

Naszem zdaniem p. minister ani w pierwszym, ani drugim razie nie mówił na seryo tego, co w obydwóch razach rzeczywiście myślał. Że reskrypt drugi t. j. p. Bossego *nie* został wydany w tym celu, aby zapobiedz złemu, jakie rzekomo spowodował reskrypt p. Zedlitza, o tem nie wątpi nikt, kto wie, że w owym czasie, w którym się ukazał reskrypt p Bossego, prywatna nauka języka polskiego znajdowała się w stanie tak opłakanym, że o jakichś nadużyciach mowy być nie mogło. Że zaś do wydania okólnika, który rzeczywiście wydał, nie skłoniło p. Bossego przekonanie i przeświadczenie, że dzieci polskie, aby mogły korzystać z nauki religii, muszą znać naukę polskiego czytania i pisania, lecz, że okólnik był wynikiem presyi, jaką na p. Bossego wywarli jego koledzy w ministerstwie stanu, o tem przekonywa nas przedewszystkiem połowiczne przeprowadzenie okólnika przywracającego w części naukę języka polskiego w szkole ludowéj, następnie samowola, jaką mimo najgorętszych zapewnień p ministra w kierunku przeciwnym, kierują się podrzędne władze szkólne przy rozdzielaniu dzieci na niemieckie i polskie, a wreszcie ta straszliwa bezwzględność, z jaką w ostatniéj swéj mowie p. Bosse stwierdza wobec całéj Europy, że Polacy żyją ***w niemieckim kraju, a dzieci nasze które wychowuje pruska i niemiecka szkoła, mają być wychowane na Niemców i Prusaków***. Czyż ministrowi, który z taką bezwzględną otwartością wydaje taki iście krzyżacki wyrok na setki tysięcy dzieci polskich, mogło istotnie zależeć na tem, aby dzieci polskie korzystały istotnie z nauki religii? Naszem zdaniem panu Bossemu chodzić o to nie mogło. Mąż, który za jedyny cel szkoły ludowéj w Księstwie uważa wychowanie dzieci naszych na Niemców i Prusaków, nie mógł mieć żadnego interesu dla kwestyi, czy te dzieci nauczą się także zasad wiary św., a jeżeli w swym okólniku rzucił nam kilka odrobin w formie ustępstwa językowego, to uczynił to jedynie, aby wyprowadzić w pole tych, którzy poświęcając dla dobra monarchii krew i mienie zgodnie z wolą samego cesarza bronią swéj wiary i narodowości. P. Bosse jest więc w niezgodzie z swym koronowanym zwierzchnikiem, gdy chce dzieciom naszym odebrać to, co im tamten zostawił: wiarę i religią. P. Bosse w swym zapale i chęci zgermanizowania i sprotestantyzowania dzielnicy poznańskiéj, zapomina najwidoczniéj o tem, że wyrywając Polakom, mianowicie niższym warstwom narodu, religią i język, pcha ich równocześnie w szeregi socyalizmu, przed którym dotychczas nasi wychodźcy n. p. bronią się tak usilnie.

P. Bosse wyleczył nas z wszelkich złudzeń, byśmy, dopóki on będzie u steru, mogli liczyć na jakiekolwiek ulgi w dziedzinie naszego szkolnictwa ludowego. Trzeba nam się będzie przeto zabrać znowu do pracy i za pomocą *legalnych* środków starać się o przeciwdziałanie takim tendencyom szkoły, które mają z naszych dzieci zrobić Niemców i Prusaków. Zadanie to niełatwe — ale nie niemożliwe. Przedewszystkiem prosimy naszych szanownych czytelników o jak najdokładniejsze wiadomości o szkołach naszych, gdyż tylko na podstawie o ile można najdokładniejszéj statystyki szkólnéj można będzie rozporządzić skuteczne środki zaradcze.

Z komisyi parlamentu

obradującéj nad projektem przeciw przewrotowi.

W środę toczyły się w łonie komisyi obrady nad § 130, którego przepisy karne za publiczne zachęcanie do gwałtów mają zostać rozprzestrzenione na tych, którzy w sposób, zagrażający pokojowi publi-

cznemu, zaczepiają religią, monarchią, małżeństwo, rodzinę albo własność przez lżące orzeczenia.

Dep. *Rintelen* (centr.) wniósł, jak to pisaliśmy wczoraj na innem miejscu, aby w ustępie 2 § 130 postawić zamiast „religia, monarchia, małżeństwo, rodzina i własność“ słowa „istniejąca forma państwowa“, a daléj aby wstawić nowy paragraf w następującem brzmieniu: „Grzywnami aż do 600 m. albo więzieniem aż do 2 lat karze się tego, kto publicznie w druku, słowie lub obrazie zaczepia *wiarę w Boga* albo *nieśmiertelność duszy* lub też religijny albo moralny charakter małżeństwa lub rodziny“.

Przed przystąpieniem do porządku obrad oświadczył przewodniczący, *dr. Böttcher*, iż nadeszła rezolucya protestująca związku monachijskich dziennikarzy przeciwko projektowi.

Dep. *Rintelen* następnie uzasadniał swój wniosek bardzo obszernie, stwierdzając, iż pierwszy jego wniosek ma na celu uwzględnienie konkretnych przypadków i pojęć i że dla tego wybrał wyrażenie „istniejącą formę państwową“, ponieważ wśród niemieckich państw związkowych znajdują się także republiki Osoby monarchy broni już istniejące prawo Własności saméj nie można czynić przedmiotem osobnéj ustawy, tak samo mało istnieje jednolite pojęcie religii. Są w państwie religie, które mniéj lub więcéj różnią się między sobą, lecz wszystkim wspólną jest wiara w jednego Boga i nieśmiertelność duszy a ta wspólna wiara stanowi podstawę chrześciaństwa, które należy znowu uznać za podstawę całego życia kulturnego. Należy bronić téj wspólné podstawy; jeżeliby się szło daléj wedle propozycyi rządu, natenczas możnaby się spodziewać najgorszych zatargów wyznaniowych. „Lżące orzeczenia“ nie są dla religii niebezpiecznemi, lecz są niemi orzeczenia, wyrażone w sposób wytworny, z odwołaniem się na naukę dokonywające się wycieczki przeciw religii i jéj podstawom. *Nowoczesna nauka* jest odpowiedzialną za podkopywanie wiary w Boga, jak to można łatwo przekonać się i udowodnić z dzieł nowoczesnych pisarzy jak n. p. Bodenstedta, Heysego i t. d. Ta literatura zatruwa duszę ludu, napełniając ją najprzód powątpiewaniem o istnieniu Boga; dla tego też owa literatura jest najniebezpieczniejszą i ją to w pierwszym rzędzie należy objąć i uczynić niemożliwa, jeżeli się chce znowu dojść do wychowania na prawdziwie chrześciańskich podstawach. To, co się zwie dzisiaj „nauką“, wywiera jak najzgubniejszy wpływ na młodzież, mianowicie akademicką; mówca doznał tego sam na sobie jako młodzieniec, także jego wiara została ongi zachwianą. Tutaj chodzi o to, czego duch ludzki nie może objąć, w co tylko wierzyć można. Dawniéj niewiara była przywilejem t. zw. klas wykształconych, wśród ludu tego nie spostrzegano wcale, teraz atoli niewiara przeniknęła do najniższych warstw ludu i dla tego jest tem niebezpieczniejszą.

Dep. *hr Roon* (kons.) uzasadniał z kolei swój wniosek, który chce przepisy karne § 130 skierować przeciwko temu, kto zaczepia publicznie *chrześciaństwo*, świętość przysięgi, monarchią, rodzinę, małżeństwo, lub nienaruszalność własności prywatnéj w lżących wyrazach, które są zdolne zagrażać pokojowi publicznemu. Mówca godził się na myśl przewodnią wniosku Rintelena, sądził jednakże, że w obrębie zaprojektowanéj ustawy nie będzie można przeprowadzić godnych pochwały życzeń centrum. Spełnienie to zależy od głęboko sięgających reform w innych dziedzinach, gdy tymczasem tutaj ma się do czynienia tylko z ustawą odporną. Mówca nie waha się oświadczyć, iż gardzi nauką, która chce obalić tron Boży, zniszczyć wiarę w Boga i postawić w jego miejsce panowanie rozumu, jest gotów do uchwalenia odpowiednich przepisów, lecz one nie są możliweni w obrębie tego projektu. W swym wniosku nie chce mówca odrzucać lżenia żydów, ale ponieważ Niemcy są państwem chrześciańskiem, przeto żydowstwo nie może żądać téj saméj ochrony, co chrześciaństwo W przeciwieństwie do dep. Rintelena mówca twierdził, że republikańskie państwa związkowe nie potrzebują osobnéj ochrony, ponieważ chroni je dostatecznie konstytucya.

Dep. *dr. Barth* (wol. stow.) krytykował obydwa wnioski bardzo ostro. Wniosek Rintelena uznawał mówca ze stanowiska religijnego wnioskodawcy za bardziéj konsekwentny, ale następstwem jego, zdaniem mówcy, byłoby to, że wykluczoną zostałaby znaczniejsza część literatury, albo zniszczoną większa część bibliotek, lub też niedostępną dla ogólnego użytku. Wniosek jest zamachem na zdobycze kultury, i pozwala domyślać się, czegoby się można spodziewać, gdyby przyszła do skutku ustawa w myśl wniosków centrum. Dla tego dla mówcy tak cennym jest wniosek centrum; t enże spowoduje tak w komisyi, jak w plenum bardzo ostrą krytykę. Gdyby jednakże, wbrew oczekiwaniom, istotnie zapadły uchwały w duchu wniosku centrum, to uchwał takich nie możnaby brać na seryo. Inicyatorów i obrońców takiéj ustawy po prostu wyśmianoby. Mówca zapewniał daléj, iż form państwowych nie można bronić w żądanéj przez ustawę pestaci, gdyż tłumy ludu przyszłyby w takim razie do przekonania, że ta forma państwowa nie jest zdolną wytrzymać krytyki. Tak samo rzeczy się mają z pojęciem Boga, które równie mało jest jednolitem i stałem, jak pojęcie religii, Nie uchodzi także uwydatniać w ustawie religijnego charakteru małżeństwa. Już sama instytucya małżeństwa cywilnego byłaby w takim razie zamachem na ten charakter, ponieważ opiera się na myśli, iż małżeństwo nie ma charakteru religijnego.

Sekretarz stanu *Nieberding* oświadczył, że wnioski utrudniają stanowisko rządu. Wniosek centrum nie zgadza się wcale z tendencyą projektu rządowego który chce chronić idei monarchii, nie przeszkadzając uprawnionéj krytyce. Doszłoby się za daleko, gdyby się chciało, jak deput. Rintelen chronić chrześciańską podstawę rodziny i małżeństwa, bądź co bądź należy bronić także obywatelskiéj podstawy tych dwóch instytucyi. Mówca prosił, aby odrzucono obydwa wnioski i przyjęto § 130 wedle projektu rządowego.

Deput. *Enneccerus* (narod. lib.) uważał wniosek centrum za całkiem niemożliwy do przyjęcia i twierdził, iż tenże wywołałby w następstwie osłabienie, a nie wzmocnienie wiary. Należy pozostać przy projekcie rządowym, który się nie zwraca przeciwko wywodom naukowym, tylko przeciw dzikim agitacyom tłumów. Także wniosek konserwatystów nie oznacza polepszenia, lecz pogorszenie projektu rządowego.

Deput. *Salisch* (kons.) przemawiał w duchu hr. Roona., deput. *Zimmermann* (antys.) zaś zwracał się przeciwko obydwom wnioskom, wywodząc, że mianowicie nienaruszalności własności prywatnéj nie można skonstruować w ustawie, specyalnie nie ze względu na żydowstwo, które jest potęgą międzynarodową.

Deput. *Bebel* (soc.), krytykował wniosek centrum jako zamach skierowany przeciwko wszelkiéj wolnéj myśli. Jeżeli jest prawdą, że natura zaszczepiła wiarę w Boga, natenczas wiara jest niepokonalną i jest to potwornością chcieć jéj bronić ustawą karną. Jeżeli religia jest czemś od Boga zesłanem, natenczas nie zniszczy jéj moc ludzka; ale jeśli tak nie jest, to przepisami karnemi nic się nie zrobi ku jéj ochronie. Odkąd istnieją ludzie ucywilizowani, zawsze kwestya istnienia Boga i nieśmiertelności duszy dawała powód do wielkich rozpraw. Powątpiewanie było zawsze ojcem wszelkiego postępu i pozostanie też nim nadal. Jakież koleje przechodziła religia w biegu wieków, a teraz w końcu XIX stulecia chce się uczynić niemożliwą krytykę religijnych pojęć. Jest to największą niedorzecznością chcieć wydawać ustawy ku ochronie religii, małżeństwa itd.

Dalsze obrady nad wnioskami odroczono do piątku.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 28 lutego godz 1.

(48 posiedzenie.)

Izba rozpoczęła dzisiaj drugie obrady nad etatem marynarki.

Referent komisyi *dr. Lieber* (centr.) przemawiał przy tytule „gabinet marynarki i komendantura“ za przyjęciem skreśleń, dokonanych w komisyi, w ogólnéj kwocie 19 213 m. Sekr. stanu *Hollmann* bronił żądanych w etacie pozycyi, lecz Izba zgodziła się na uchwały komisyi.

Przy rozdziale „urząd marynarki Rzeszy“ zakomunikował referent objaśnienia rządu w sprawie nieszczęścia na pancerniku „Brandenburgia“. Nieszczęściu nie były winnemi ani osoby cywilne, ani wojskowe administracyi marynarki, lecz wulkan. Pozycyą uchwaliła Izba z przyjętemi w komisyi ograniczeniami.

Przy rozdziale „duszpasterstwo i szkolnictwo garnizonowe“ skarżył się dep. *Lingens* (centr.) na to, że nie zawsze przeprowadza się pod względem duszpasterstwa i święcenia niedzieli parytetyczność, przepisaną w konstytucyi. Izba przyjęła pozycyą wraz z rezolucyą komisyi, aby wzięto pod rozwagę sprawę podwyższenia pensyi nauczycieli elementarnych w szkołach marynarskich.

Komisya skreśliła 800.000 m., przeznaczonych w etacie na utrzymanie floty, wobec czego sekretarz stanu *Hollmann* zapewnił, że administracya marynarki układa etat z jak największą oględnością. Proponowane skreślenia przyniosłyby służbie wielkie szkody.

Dep. *Rickert* (woln. stow.) zwracał uwagę na to, że pomimo skreśleń uchwalono jeszcze 2 miliony więcéj, aniżeli w roku zeszłym.

Izba przyjęła wniosek komisyi.

Dep. *Hammacher* (nar. lib.) poruszył sprawę petycyi Izby handlowéj w Bonn, która się skarży na to, że administracya sukno bierze tylko od dwóch fabrykantów. Dyrektor urzędu marynarki Rzeszy *Perelt* odpowiedział, że rozpisanie ogólnych submisyi nie okazało się praktycznem. Od 1891 r. oddano dostawę sukna dwom fabrykom. Obecnie rząd kontrakty wypowiedział. Od 1896 roku dostawę sukna otrzyma 9 firm na mocy ograniczonych submisyi.

Na odnośne pytanie dep. *Rickerta* odpowiedział sekr. stanu *Hollmann*, że administracya marynarki ubolewa nad chwianiem się w użyciu sum na budowę okrętów, ponieważ ono w najwyższym stopniu przeszkadza uregulowanemu administrowaniu. Ta chwiejność atoli powstała z powodu uchwał parlamentu. Ogólna liczba robotników, zajętych w cesarskich warsztatach do końca grudnia wynosiła 10 787.

Dep. *Legien* (soc.) skarżył się na tłumne wydalania robotników, których można było uniknąć przez skrócenie czasu pracy.

Sekr. stanu *Hollmann* odpowiedział, że administracya marynarki ma wielki interes w tem, aby utrzymać sobie dzielny zastęp robotników, nie ma zaś żadnego interesu w tem, aby zatrudniać raz mniéj, raz więcéj robotników, ale znajduje się w przykrem położeniu. W miesiącach zimowych gromadzi się robota, ponieważ dokonywa się reparacyi przy flocie manewrowéj. Późniéj chodzi tylko o nowe budowy. Kwestyą skócenia czasu pracy omówili robotnicy warsztatów okrętowych i starsi robotnicy oświadczyli się za zatrzymaniem dawniejszego czasu, tylko młodzi przemawiali za skróceniem. Zdania zatem były podzielone.

Po kilku uwagach depp. dr. *Hammachera* i *Kardorffa* zamknięto dyskusyą, uchwalono rozdział i przyjęto resztę wydatków bez znaczniejszéj dyskusyi.

Dalszy ciąg obrad jutro.

Koniec około godz. 5.

Z sejmu pruskiego.

Izba deputowanych.

(31 posiedzenie.)

Berlin, 28 lutego, godz. 11.

Przy dzisiejszych dalszych obradach nad etatem kultu, przy szkólnictwie elementarnem wywiązał się znowu rodzaj „Polendebatte“, w któréj atoli brali udział sami tylko posłowie niemieccy.

Rozprawy zainaugurował dep. *bar. Heeremann* (centr.): Chodzi mi tutaj tylko o niektóre szczegóły. Jeżeli zabieram głos w dalszym ciągu przedwczorajszéj dyskusyi, która odnosiła się głównie do polskiego języka, to nie chciałbym poruszać na nowo tego tematu, nie chciałbym rozniecać znowu tego ognia — ale muszę przecież powiedzieć, iż dumieniem, lecz zarazem ubolewaniem przejęło mię to, że p. minister w tym roku tak *całkiem inaczéj mówił, aniżeli w zeszłym* roku i że zajął tak *bardzo odporne stanowisko*. Co myślę o polskim języku i o prawach Polaków, wyłuszczyłem to już w ostatnich dniach i nie potrzebuję już tego więcéj powtarzać. Ale chciałbym tylko zwrócić uwagę na to, że Polacy, a także t. zw. Wasserpolacy na Górnym Śląsku mają prawo do swego ojczystego języka i to *prawo należy szanować*; jeżeli go się nie szanuje, natenczas przygotowuje się przez to bardzo złe następstwa, bardzo wiele niezadowolenia i wszelkie inne niemiłe zjawiska. Sądziłbym, iż pewno rzeczą ministerstwa byłoby dowiedzieć się dokładnie o stósunkach od panów, którzy znają dobrze stósunki i są dobrymi Niemcami. Odmowne orzeczenia, które słyszeliśmy przedwczoraj od stołu rządowego i słodkawe słowa jeszcze mniéj mogły we mnie zachwiać przekonanie, że administracya szkólna w tym razie, jak w niejednym innym, nie znajduje się na odpowiedniéj, lecz na bardzo zgubnéj drodze (Wielka prawda! w centrum). Ale, jak powiedziałem, chcę na tem skończyć.

Minister ***dr. Bosse*** zapewniał, że w tym roku w sprawie polskiego języka przemawiał w zupełnie tym samym tonie, co w roku zeszłym. Zaznaczył wyraźnie, że przychylność i sprawiedliwość administracyi szkólnéj w obec skarg polskich jest taką samą, jak w obec niemieckich. Jeżeli tym razem ton jego mowy brzmiał *nieco ostrzéj*, to wywołał go *ton*, w jakim przemawiali *posłowie polscy* (przytakiwanie na prawicy).

Dep. *Pless* (centr.) żądał, aby nauki religii w szkołach elementarnych udzielali duchowni i twierdził, iż w tych szkołach uczy się za wiele, w skutek czego popiera się powierzchowną naukę.

Wolnokonserwatywny poseł ***Segeth***, którego nazwisko warto sobie spamiętać, rozwodził się w mniéj więcéj taki sposób: Zgłosiłem się do słowa, aby z własnego doświadczenia powiedzieć cośkolwiek w sprawie wniosku o język polski na Górnym Slązku, ponieważ ***sam jestem katolikiem*** i ***Polakiem*** (??!!). Przeczę twierdzeniu, jakoby nauka niemiecka nie wystarczała. Znam kilka przypadków, w których z całkiem polskiéj okolicy, gdzie nauka jest czysto niemiecką, przyjęto uczniów prosto do seminaryum i jeden z nich tak był znakomicie przysposobiony, że bez żadnéj pobocznéj pomocy złożył w zeszłym tygodniu egzamin na nauczyciela. Że niektóre polskie pisma mają już przeszło 15000 abonentów, to może być prawdziwem, ale tę wielką liczbę abonentów należy przypisać poparciu ze strony centrum, znaną bowiem jest rzeczą, kto wspiera „Katolika“, „Morawską Gazetę“ i „Schl. Volksztg“ (Niepokój). Zajść w Redendorfie nie należy *przypisywać socyalistom* gdyż ich tam *nie ma, są tam* jednakże *polskie związki* które *podżegają* ludność roboczą (Wielki niepokój). Gdyby ks. Bismarck był mógł przeprowadzić swoje zamysły z 1886 r, to nie byłoby dziś polskiéj agitacyi na Górnym Slązku i w Westfalii (Oklaski na prawicy. Niepokój). Czy Panowie myślicie, iż *przysługuje się Polakom* przez *naukę języka polskiego?* Nie! Zyczenie to ma na celu zwłaszcza w agitacyi *księży u rzymanie ludu w głupocie*, aby go *wyzyskać* dla swoich zamiarów (Wielki niepokój). Sądzę jednakże, iż rzecz skończona, gdyż pan minister dał tak jasną odpowiedź tym panom, że powinni być cicho na zawsze. *Proszę rząd aby nie ustępował ani na centymetr!* (Oklaski na prawicy. Sykanie w centrum i na ławach polskich).

Tak przemawiał rzekomy *„Polak katolik!“*

Znakomitą odprawę owemu Polakowi-katolikowi dał dep dr. *Porsch* (centr.) któremu należy się za jędrne jego słowa wielkie uznanie. Powiedział on owemu jegomości, że nic nie rozumie, a następnie zwrócił się do ministra z zapytaniem o zapowiedziane w roku zeszłym rozporządzenie co do śpiewu kościelnego w polskim języku. Mowę tę podamy jutro obszernéj wraz z dalszym ciągiem dzisiejszego referatu.

Koniec z godz. 4.

List otwarty do samodzierżcy Wszechrosyi

Dokument, o którym wspomnieliśmy w tych dniach, że obiega w Petersburgu i że o jego autorstwo posądzają wielkiego pisarza, hr. Lwa Tołstoja, brzmi:

„Teraz dałeś nam wyjaśnienie, a wyjaśnienie Twoje obiegło całą Rosyą, cały świat cywilizowany. Dotychczas byłeś zupełnie nieznanym; ale od przedwczoraj jesteś pewną wielkością, któréj już nie oszczędzają „bezmyślne marzenia“. Nie wiemy zaiste, czyli pojmujesz położenie, jakie sobie sam utworzyłeś swojem oświadczeniem Wierzymy jednakże, iż istotne życie jest Ci tak obcem, że nie jesteś w stanie pojąć tego położenia. Przedewszystkiem faktem jest, że źle obznajomiono Cię z prądami, przeciw którym głos zabrałeś. Ani w jednem jedynem ziemstwie nie padł głos przeciw samodzierstwu i ani jeden człowiek któregokolwiek ziemstwa nie poruszył téj sprawy. Najliberalniejsze ziemstwa prosiły tylko o pewną łączność cara z ludem, o bezpośredni przystęp ziemstw do tronu, a wolność prasy i ukrócenie samowoli organów administracyjnych, jednem słowem, prosiły tylko o zniesienie tego muru biurokratyczno-dworskiego, który oddziela cara od jego ludu. Oto są usiłowania ziemstw, ktore Ty, zaraz po wstąpieniu na tron, niespodziewanie napiętnowałeś „bezmyślnemi marzeniami!“ Zdeklarowane żywioły rosyjskiego społeczeństwa widzą jasno, kto Cię skłonił do tego nierozwanego kroku. Okłamali Cię przedstawiciele owego chińskiego muru biurokratów i dworaków! A Ty na słaby głos, który ziemstw przedstawiciele podnieśli przeciw naciskowi biurokratów-policyantów, odpowiedziałeś swojem znanem wyjaśnieniem. W silnéj obronie samodzierstwa, którego zaprzeczać Ci nie śniło się ani jednemu przedstawicielowi ziemstw, zaszedłeś tak daleko, że w błahym udziale ziemstw w rządzie, dostrzegłeś jakieś niebezpieczeństwo, zagrażające Twojéj samowładzy. Sprzeciwia się to wszakże w zupełności owemu stanowisku, jakie ziemstwa zajmowały za panowania Twojego ojca, za którego były one niezbędnym organem rządów wewnętrznych. Niestety! Twoje nieudałe wyrażenie nie było błędem drukarskim, ani pomyłką redakcyjną, ale jest całym systemem politycznym. Społeczeństwo pojmuje dobrze, że w dniu 29 stycznia nie byłeś echem głosu owéj idealnéj samowładzy, która Ciebie dotyczy, bo ją dzierżysz, ale że przez Twoje usta przemawiała ta biurokracya, która z wszystkich sił chce bronić swojéj wszechmocy. Téj biurokracyi, od komitetu ministeryalnego aż do „urjadnika“, wstrętnem jest bez miary rozszerzenie czynnego udziału społeczeństwa w działalności państwowéj; ona odciąga autokratycznego monarchę od jakiegokolwiek połączenia z przedstawicielami ludu, a carowie widują tych zastępców swojego ludu tylko przy niezwykłych sposobnościach Oto słowa Twoje świeżo dowiodły, że że zawsze bezwzględnie odepchnięte będzie każde staranie przedstawicieli społeczeństwa i stanów, lubo w najwiernopoddańszéj formie, żeby zwrócić uwagę korony na krzyczącą nędzę na ziemi rosyjskiéj.

Inteligencya rosyjska niestrudzenie, z całem poświęceniem, pracuje nad tem, żeby rozwiązać ważne, piekące sprawy życia ludu, tego życia, które mimo epoki wolnościowéj jest zawsze źródłem cierpienia i troski. A tu miast obwieścić nową erę prawa, sprawiedliwości i wolności prasy, które wszakże są głównemi podstawami każdego życia państwowego, przedstawicielom miast, którzy twéj pomocy oczekiwali, przypomniałeś swoją wszechmoc, czem ponownie zatwierdziłeś zupełne oddalenie cara od ludu.

Prawdą jest, że słowa Twoje umocniły w gorliwości tych, którzy w rządach samowładnych cara widzą środek do gniecenia samodzielności społeczeństwa, wolności prasy i sprawiedliwości prawnéj; wywołałeś zachwyt u tych, którzy gotowi są służyć każdéj sile, nie troszcząc się o dobro powszechne, którzy w samowoli upatrują zwycięztwo swoich małodusznych interesów; wszystko to prawda, ale wiedz, że tę część społeczeństwa, która wszelkiemi siłami stara się o pokojowy postęp, odepchnąłeś od siebie swojemi słowami. A owe żywioły potężne, które z panującego porządku są niezadowolone, dokąd pójdą?! Po Twojéj brutalnéj odpowiedzi na skromne życzenia ludu rosyjskiego — czem zdoła młodzież utrzymać się na torach praw i ustaw — a od zagłady uchronić? Jakież tedy skutki

Wierz, że Twoja przemowa wywarła w Rosyi głębokie wrażenie — przygnębiające! Dzień 29 stycznia zaćmił zupełnie blask, którym dla wielu Rosyan promieniało Twoje młode oblicze, nieznane jeszcze. Ty sam własną ręką przygniotłeś swoją popularność. Jeżeli samodzierstwo w słowie i w czynie ma się jednoczyć z wszechpotężną biurokracyą, jeżeli z wykluczeniem jawności, a tylko z pomocą policyi ma istnieć, to samo grób sobie grzebie A wszak Ty sam swoją przemową wytoczyłeś przed forum społeczeństwa sprawę, któréj jasne i publiczne przedstawienie we właściwem świetle może być groźne i niebezpieczne autokracyi. Nie pozostaje Ci zatem nic innego, krom wyboru między postępem a samodzierstwem.

będzie miała twoja przemowa? Bo nie można tu mieć na względzie owych tryumfujących: o ich nicości sam przekonasz się niebawem. Te żywioły atoli potężne, które czują się ciężko dotknięte ubliżającemi słowami twéj mowy, poświęcą się teraz ze zdwojoną gorliwością walce o wolność i prawo; inni zaś będą uważali wszelkie środki za święte, żeby zwalczyć znienawidzony system.

Sam rzuciłeś zarzewie do walki; ona Ci na siebie nie da czekać długo!“

Niemcy.

* ***Berlin***, 28 lutego. Cesarz przybył dziś o godz. 10¾ przed południem z Wiednia na dworzec przy ulicy Fryderykowskiéj, zkąd pojechał do pałacu kanclerza dla odebrania referatu.

— Pisma berlińskie donoszą, że cesarz zagai sam obrady Rady państwa wielką mową ekonomiczną i socyalno-polityczną, która ma mieć wielkie znaczenie dla wewnętrznego położenia. „Nord. Allg Ztg“ stwierdza, że członkami Rady państwa pozostali: ks. Bismarck, ministrowie stanu Delbrück, hr. Zedlitz i Heyden. Ks. Bismarck pozostaje wiceprezesem Rady państwa.

— Komisya prawnicza parlamentu ukończyła obrady nad nowelą do ustawy o konstytucyi sądowéj. Przyjęto wniosek dep. Spahna (centr.), wedle którego członkami Izb karnych wolno mianować tylko stale ustanowionych sędziów.

— Rada związkowa przekazała na dzisiejszem posiedzeniu uchwałę parlamentu co do wniosku o *przywrócenie Jezuitów* kompetentnym wydziałom.

Telegramy.

Londyn, 1 marca. Izba gmin przyjęła w pierwszem czytaniu bez głosowania bil, dotyczący kościoła w Walii.

Paryż, 28 lutego. Minister sprawiedliwości wypracował nowy projekt ustawy o szpiegostwie.

Budapeszt, 28 lutego Frakcya Evötvös, stronnictwa niezależności, postanowiła przyłączyć się do frakcyi Justha.

Londyn, 28 lutego. Lord Rosebery miał się wczoraj nieco lepiéj.

Rzym, 28 lutego. Ojciec św. przyjmował dzisiaj bawarskiego posła barona Ceth, który przy sposobności rocznicy wstąpienia na tron składał Ojcu św. życzenia.

Wiedeń, 28 lutego. Cesarz niemiecki zamianował cesarza Franciszka Józefa pruskim feldmarszałkiem. Insygnia, składające się z dwóch przetykanych złotem miniaturowych lasek marszałkowskich, przeznaczonych do ozdoby epoletów, zostały wczoraj wręczone cesarzowi austryackiemu.

Wiedeń, 28 lutego. Cesarz wystosował do prezydenta ministrów, ks. Windischgraetza, następujące pismo:

Kochany książę Windischgraetz! Ostatnie dni były pełne smutku i żałoby. W żalu z powodu niepowetowanéj straty, jaką dom mój i cała monarchia poniosła przez zgon mego kochanego stryja Albrechta, sprawiły mi dobroczynną ulgę niezliczone objawy współczucia i lojalności, jakich doznałem z tego powodu tak od pojedynczych luzzi, jak też od najrozmaitszych korporacyi. Jak zmarłemu jego niezatarte zasługi dla armii, jego gorący patryotyzm, wzorowa gorliwość w wypełnianiu obowiązków i niewyczerpana dobroczynność zapewniają sławę i cześć w pamięci ludzkiéj po wszystkie czasy, we wszystkich krajach i we wszystkich warstwach ludności, tak równie zaszczytne są te objawy rzetelnéj żałoby dla wszystkich tym zgonem dotkniętych. Głęboko wzruszony nowymi dowogami współczucia i przywiązania, z jakim moje wierne ludy zawsze dzielą żal i radość mego domu, pragnę wyrazić im za to najserdeczniejsze podziękowanie i proszę pana o podanie tego do publicznéj wiadomości.

Wiedeń, dnia 27 lutego 1895 r.

Franciszek Józef w. r.

Wiedeń, 28 lutego. Cesarz niemiecki odjechał z Wiednia osobnym pociągiem dworskim wczoraj

o godzinie 8 wieczorem. Na dworcu byli obecni: hr. Eulenburg i hr. Hülsen z małżonkami, personał ambasady i jeneralny konsul z Budapesztu, ks. Raciborski. Na pięć minut przed odejściem pociągu przybyli monarchowie, powitani z uszanowaniem przez licznie zgromadzoną publiczność. Cesarz niemiecki, ubrany w mundur austryacki, podał rękę obu paniom i ambasadorowi, poczem monarchowie uściskali się i ucałowali dwukrotnie. Cesarz niemiecki ukazał się w oknie wagonu i aż do odejścia pociągu salutował cesarza austryackiego, który miał na sobie mundur pruski. Ks. Arnuif bawarski odjechał incognito do Monachium, tak samo ks. Aosty odjechał do Rzymu bez oficyalnego pożegnania.

Buenos Ayres, 28 lutego. W Rosario zachorowało na cholerę 17 osób, umarło 9, w Santa Fé zachorowało 9, umarło 5 osób.

Nowy Jork, 28 lutego. W kopalniach w Cerillos (Nowy Meksyk) nastąpiła eksplozya. 40 górników prawdopodobnie zginęło. Dotychczas wydobyto 25 zwłok.

Ateny, 1 marca, Rada ministeryalna postanowiła rozwiązać parlament 4 b. m. i wypisać nowe wybory na 28 kwietnia. Nowa Izba zbierze się 27 maja.

Z prowincyonalnéj Wystawy przemysłowéj.

Podczas kiedy przyszły plac wystawy białym jeszcze śniegu pokryty całunem a idący przechadzką tamtędy przechodzień kiwa niedowierzająco głową i liczy tygodnie oddzielające nas jeszcze od oznaczonego terminu otwarcia wystawy, wre życie w najlepsze przy ciepłym piecu, uwydatniając się w niezliczonych posiedzeniach komitetu i poszczególnych wydziałów. Zanim jeszcze wiosna ożywi naturę i pozwoli na miejscu rozwinąć energiczną czynność, czyni się najrozmaitsze zabiegi, umowy i kontrakty, które noszą znamię zręcznéj przezorności, ale trącą także trochę grubem opodatkowaniem. Czytając nałożone zobowiązania z niewinnie zaznaczonemi wysokiemi karami konwencyonalnemi, to się doznaje pewnego uspokojenia, że p. Memelsdorf się postara, aby gmach przemysłowy stanął do 30 kwietnia, brak czasu bowiem czyni człowieka pomysłowym i energicznym.

Zawarto także kontrakt z „nowym browarem poznańskim", który się zobowiązał do urządzenia i prowadzenia głównej restauracyi, a oprócz tego do postawienia conajmniej 4 mniejszych restauracyi i wyszynków jako i jednej taniej kuchni, aby i mniej zamożnym dać sposobność do pokrzepienia się na wystawie. Główna restauracya posiadać musi salę o powierzchni 450 metrów kwadr. (co przedstawia kwadrat, którego boki mają około 67 stóp długości) a oprócz tego jeszcze miejsce dla orkiestry. Nowy browar poznański zobowiązał się nietylko wszystkie wspomniane budynki własnym pobudować kosztem i w potrzebne zaopatrzyć umeblowanie. ale opłacić jeszcze przepisaną dzierżawę za zajętą przez mniejsze restauracye powierzchnię.

Oprócz powyższych restauracyi, wiedeńskiej kawiarni i cukierni jest jeszcze w programie tak zwana piwiarnia staro bawarska, której miejsce na wystawie dotychczas jeszcze stanowczo nie zostało wyznaczonem, ale która prawdopodobnie w tem miejscu stanu, gdzie się wał forteczny pod ostrym krzywi kątem, a po za wałem małą strażnicę widzimy. Na tej to wietrznej podstawie stanąć ma wolny ze wszech stron budynek, do którego przystęp będzie tylko przez most zwodzony możliwym. Pan O. Stiller z św. Łazarza będzie tu gospodarzył, zobowiązał się bowiem kontraktem wystawić budynek do 10 maja. Jeżeli budynek ten na tem stanie miejscu, natenczas przysługuje p. Stillerowi prawo zbudowania w pobliżu „camery obscury," którą będzie można zwiedzać za opłatą 10 fen.

Towarzystwa i Spółki.

* **Walne zebranie** członków Towarzystwa Naukowéj Pomocy imienia Karola Marcinkowskiego odbędzie się w poniedziałek dnia 11 marca r. b. o godz. 4 po południu na wielkiéj sali bazarowéj.

* **Walne zebranie** Centralnego Towarzystwa Gospodarczego odbędzie się w dniach 12, 13 i 14 marca r. b w Bazarze.

* **Walne zebranie** powiatowe Towarzystwa Pomocy Naukowéj imienia Karola Marcinkowskiego odbędzie się dnia 7 marca r. b. o godzinie 2 po południu w Łobżenicy w lokalu p. Byczka, na które zaprasza

Komitet pow. wyrzyskiego.

* ***Walne zebranie Kasy pożyczkowéj w Gnieźnie*** (eingetragene Genossenschaft mit beschränkter Haftpflicht) odbędzie się w środę dnia 6 marca 1895 r. o godzinie 4 po południu w Gnieźnie na wielkiéj sali hotelu Europejskiego.

Porządek obrad: 1) Sprawozdanie Rady Nadzorczéj z czynności za rok 1894. 2) Przedłożenie rachunków za rok 1894; uchwała co do podziału zysku, przyjęcie bilansu majątkowego i udzielenie pokwitowania. 3) Wybór 3 członków Rady Nadzorczéj. 4) Uchwała dotycząca ustanowienia kwoty najwyższéj, do któréj wolno zarządowi depozyta i oszczędności przyjmować (§ 42, 6a). 5) Sprawozdanie z odbytéj rewizyi ze strony Patronatu. 6) Załatwienie zażalenia przeciw uchwale Rady Nadzorczéj i Zarządu (§ 42, 2). 7) Wnioski bez uchwał.

Rachunki za rok 1894 wyłożone są do przejrzenia w lokalu kasowym.

Gniezno, 14 lutego 1895.

Kasa Pożyczkowa w Gnieźnie
eingetragene Genossenschaft mit beschränkter Haftpflicht.

Rada nadzorcza: *T. Kosicki*, prezes.

Ogólny obrót w roku 1894: Brutto 5,529,837.25 m. Netto 1,074,694 m.

Członków posiada Towarzystwo 818.

Towarzystwo ku wspieraniu urzędników gospodarczych w W. Ks. Poznańskiém poleca Szanownym Panom pryncypałom rządzców, ekonomów, gorzelników, kasyerów, kawalerów i żonatych Wskutek znacznego ubytku własności ziemskiéj, jest wielu urzędników bez posady, którzy natychmiast miejsce przyjąć mogą. Upraszamy uprzejmie o korzystanie z bezpłatnego naszego pośrednictwa i zgłaszanie się do biura naszego (Poznań, Plac Piotra nr. 4 I, Redakcya Ziemianina) w razie potrzeby o urzędników gospodarczych.

Zarząd główny Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, piątek 1 marca.

* ***Piszą nam z prowincyi:***

„Posener Zeitung" się myli, bo królewska rejencya nie pyta się nigdzie, gdziekolwiek jest patronem, o zabezpieczenie w kasie ogniowéj kościoła i budynków pleb., nigdzie też patronalnéj części premii ogniowéj nie płaci; w takim tylko razie, gdy Kasa kośc. a nie parafia opłaca to zabezpieczenie od ognia, partycypuje w wynagrodzeniu schedy ogniowéj, choć, jak powiadam, wcale się o to nie troszczy, czy kościół i budynki pleb. zabezpieczone czy nie. Z téj strony tedy nie może zachodzić żadna przeszkoda, aby kościoły patronatu fiskalnego nie miały się zabezpieczyć w Schwedt.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Jutro w sobotę po raz pierwszy komedya przez Abrahamowicza i Kliszewskiego: „Pan poseł."

W niedzielę „Bukiet dramatyczny." Szczegóły podamy jutro.

We wtorek komedya: „Ciotka Karola."

W czwartek na benefis p. Kaźmirza Królikowskiego po raz pierwszy sztuka z francuzkiego: „Macocha."

Biletów abonamentowych na krzesła parterowe (15 sztuk 24 marki), na krzesła w lożach parterowych i pierwszego piętra (15 sztuk 31 m. 50 fen.) nabyć można w składzie porcelany p. Szulczewskiego przy ulicy Wilhelmowskiéj nr. 11.

* **„Koło Śpiewackie Polskie"** Na wielostronne życzenia, ażeby „Koło" powtórzyło swój koncert po cenach zniżonych, odpowiadamy, uprzejmie, iż tenże niestety nie przyjdzie do skutku i to z powodów nie od nas zależnych: najpierw sala Lamberta na dłuższy przeciąg czasu w dniach wolnych od przedstawień teatralnych jest zajętą, a powtóre Teatr „polski" dla prawdziwie „polskiego" koncertu został nam odmówiony. — Szanownym członkom donosimy również, iż począwszy od dzisiaj odbywać się będą regularne lekcye co środę i piątek już na przyszły „koncert ludowy." — Zachęcamy téj sposobności tutejszą młodzież, ażeby skorzystała z tego, mając tak dobrą sposobność nauczenia się naszych ulubionych polskich piosenek, oraz większych utworów ludowych, zapisując się licznie na członków. Zarząd.

* **Do kasy** Towarzystwa Czytelni Ludowych wpłynęło z balu z dnia 23 lutego marek sto przez JW. Panią Maryą z Ponińskich Chłapowską.

Dr. Kapuściński, skarbnik Tow. Czyt. Lud.

* **Nadzwyczajne** gody małżeńskie. W Ostrowie wziął w ostatki ślub w kościele 80 letni starzec z 35 letnią panną. Konstanty Machnik, tak się zowie „pan młody," już dwie żony pochował; Józefa Gogólka będzie jego trzecią dozgonną towarzyszką.

* **KHT w Toruniu.** „Thorner Ostdeutsche Ztg." wygadała ciekawą tajemnicę toruńskiéj grupy powszechnego niemieckiego związku szkólnego. Oto uchwaliła ona na ostatniem posiedzeniu po ożywionéj dyskusyi (widocznie nie brakło tam ludzi rozsądnych i sprawiedliwych) następującą rezolucyą: „Lokalna grupa powszechnego niemieckiego związku szkólnego w Toruniu nie bierze sama w rękę założenia miejscowéj grupy poznańskiego związku krzewienia niemczyzny na wschodnich kresach, nie wstąpi też gremialnie do grupy miejscowéj tego związku, gdyby ją później kto inny założył. ***Natomiast oświadcza, że jest ze wszech miar gotowa zalecać jak najgoręcéj swym członkom osobiste wstępowanie do Związku poznańskiego i dążności tego Związku czynnie i usilnie popierać.***"

W tym samym numerze donosi wymieniona gazeta, że w przyszłym tygodniu odbędzie się w Toruniu zebranie celem założenia związku krzewienia niemczyzny. Większość członków związku szkolnego, która ową rezolucyę uchwaliła, oczywiście ten projekt poprze. To bardzo chytra polityka, bo gdyby „związek szkolny", którego członkowie i kierownicy powszechnie są znani, sam sprawę wziął w rękę, mógłby niejeden H-K-T-tysta ponieść szkodę, a tak urządzi się rzecz sekretnie i członkowie Spółki K-H-T. będą mogli i nadal całować się z Polakami z dubeltówki i udawać ludzi sprawiedliwych i bezstronnych, a nawet szczerych naszych przyjaciół.

* **W sprawie** spadku po ś. p. Maksymilianie Kautzu, właścicielu dóbr Kobelnicy, wzywa sąd prawnych spadkobierców, aby się zgłosili ze swemi uprawnieniami do sądu w Inowrocławiu do dnia 4 lutego, 1896 do godziny 10 rano. Kautz urodził się dnia 2 stycznia 1831 roku jako syn prawych małżonków kołodzieja Jana Switalskiego i żony jego Konstancyi z Lewendowskich. Chrzcony był jako Hieronim Switalski w Chełmcach. Jan Gotlieb Kautz wziął go na wychowanie i przyjął za syna na mocy kontraktu sądowego dnia 12 lutego 1852 roku. Jakoż Hieronim Kautz umarł bezdzietnie i sąd wziął sprawę spadku milionowego w swoje ręce. Chodzi teraz o to, aby się prawni spadkobiercy wylegitymowali do czasu oznaczonego; w razie przeciwnym fiskus rządowy ten majątek zabierze. Sprawę tę do ostatecznego uregulowania ma radzca sprawiedliwości Kleine w Inowrocławiu i do niego udawać się należy.

* **Berlin**, 25 lutego. W salonie stowarzyszenia artystów berlińskich wystawiono teraz między innemi kilka rzeźb Marcinkowskiego, które zyskały bardzo pochlebne oceny krytyki. Że kilku nowemi akwarelami Fałata, przedstawiającemi sceny z polowania zimą, równie się zachwycają, jak dawnemi tego rodzaju pracami, rzeczą jest zrozumiałą. Natura, charakterystyczne, pełne życia postaci ludzkie, wszystko tam mistrzowskie.

Katastrofa „Elby" wciąż jeszcze zajmuje umysły. Jakiś jegomość, który utracił żonę wraz z trojgiem dzieci, uprosił kapitana statku „Ems," na którym jechał, aby w miejscu katastrofy nadał statkowi bieg wolniejszy, z którego skorzystał, ażeby zatopić w toni obciążone ołowiem wieńce olbrzymie dla swych ukochanych, leżących w tej bezdennej mogile.

* **Kawiarnią** „Polonia" w Berlinie, z przyczyny zaszłego tam morderstwa, zniesiono. Na jéj miejscu powstała inna, z nazwiskiem „Britania". Gazety niemieckie, podając to do wiadomości, piszą z przekąsem: Finis „Poloniae" — vale „Britannia." Szkoda wielka dla Niemców, że w téj kawiarnii nie mieściła się cała Polska, od razu uwolniliby się od zmory — która ich gniecie!

* **Wszyscy** japońscy oficerowie, który dotąd dla wyćwiczenia się w zabijaniu ludzi służyli w rozmaitych pułkach pruskich, otrzymali od swego rządu telegraficzny rozkaz zebrania się razem w Berlinie i powrócenia przez Amerykę do Japonii, aby na Chińczykach spróbować kultury niemieckiéj. Zjechało ich się dwunastu — a wczoraj dali dla pruskich kolegów broni ucztę w pewnéj restauracyi na Karlsstrasse. W pożegnalnéj mowie powiedział jeden z nich: „Odwołano nas. Teraz dano nam okazyą pokazać, cośmy się w Niemczech nauczyli. Wy zaś pozostaniecie jeszcze w tem pięknym mieście i w tym potężnym kraju. Korzystajcie z każdéj chwili na korzyść i chwałę ojczyzny. Nie tylko bowiem żołnierz zwycięża — w równéj mierze odniósła zwycięztwo nauka i kultura!" 14 marca mają wyjechać parowcem z Vancouver a 28 mniéj więcéj stanąć w Yokahama w Japonii.

* **Z daleka i z bliska.** Pod powyższym tytułem znajdujemy w „Gaz. Lwow." feleton, z którego wyjmujemy następujące ustępy:

Z daleka głównie dziś zajmującem jest to, co się dzieje lub nie dzieje w Petersburgu. — Oddalenie, wielkość, zagadka, oto żywioły, które zaostrzają ciekawość, a wszystkie są one połączone nad Newą; jest w dodatku, poczucie, iż cokolwiek się tam stanie, dla nikogo obojętnem być nie może.

Nie ulega wątpliwości, że raptem podniósł się tam inny wiatr, niż ten, który zawiał w pierwszych chwilach nowego panowania. Zdaje się również być pewnem, iż zmianę należy przypisać przywiązaniu carowéj matki do pamięci męża, wolnemu zresztą, od myśli politycznéj, że z tego uczucia korzystają i na niem, mniéj lub więcéj biegle, grać usiłują, wirtuozi dawnego porządku rzeczy, zwłaszcza pp.: Pobiedonoscew, Wannowskij i Durnowo, a że tymczasem młody car przeważnie gra na fortepianie z żoną w cztery ręce. — Życie rodzinne jest bardzo rozwinięte w panującym domu rosyjskim; skupia się obecnie w pałacu Aniczkowskim; tam nieco ciasno, szczególnie moralnie i podobno wyrabiać się poczyna pewien kwas we wzajemnych stosunkach, zwłaszcza między byłą i obecną carową; dotąd ujawnia się on w sposób raczéj żartobliwy niż przykry. Młoda carowa ma być pod każdym względem bogato od przyrody uposażoną; posiada niepospolity talent do rysunku, dar karykatury; cała rodzina carska uwiecznioną została jéj ołówkiem, w sposób dowcipny i zabawny. Car Mikołaj, zauważył, iż dostojna jego małżonka zrobiła karykatury wszystkich członków rodziny z wyjątkiem własnéj i prosił ją aby depełniła galeryę. Wtedy młoda carowa wzięła ołówek do ręki i przedstawiła siebie jako *bébé* a obok carową matkę grożącą jéj palcem. — Nikt nie wie jakie będą dalsze kroki pary carskiéj, zwłaszcza kiedy nastąpi koronacya w Moskwie; zależy to od zawsze, ale zwłaszcza w tym wypadku z upragnieniem oczekiwanego stanu carowéj; gdyż w błogosławionym, nie mogłaby znieść nieodłącznego od ceremonii koronacyjnéj zmęczenia, ani przywdziać niezmiernie ciężkiego stroju, używanego podczas uroczystości. Pod tym względem zaś panuje także — zagadka. — W Petersburgu miał bieg dowcip następujący: Pytano się — co robi para carska w Carskiem Siole? i odpowiadano: — Spiskuje przeciw obecnemu następcy tronu.

Z tem wszystkiem ogólne wrażenie jest takie, iż nie ma nic stanowczego, i że nieraz jeszcze, nie jeden zawieje wiatr.

Jest miejsce, w którem dla Polaków wiatr się nie zmienia; oto we Friedrichsruhe.

Był tam w tych dniach mój znajomy i uprzejmego doznał przyjęcia. Gdy przyszło mówić o Polakach, wystąpiły z żywością młodych lat, przesądy, uprzedzenia i nienawiści. Ks. Bismarck czyta skwapliwie wszystko co się tyczy Polaków i co oni o nim piszą, o ile to mu jest przystępném. Znał świeżo wydany w Wiedniu po francuzku List szlachcica polskiego, z Królestwa w odpowiedzi na ostatnie w sprawach polskich, mowy byłego kanclerza. — Juliana Klaczkę dotąd ściga on niechęcią, świadczącą, jak dalece, pamiętne tego znakomitego publicysty prace w „Revue des deux mondes," do żywego mu dopękły. Zapalając się stopniowo, w rozmowie rzekł: „że wszystkie polskie publikacye stwierdzają brak politycznéj powagi i rozsądku Polaków." — Gdy mój znajomy wspomniał o dziele „Rzecz o roku 1863." Książę, który je znał tylko z feletonu „Neue freie Presse," którą o deski do deski czytuje, rzekł: „iż żałuje, że tak ciekawa książka nie napisana „in einer civilisirten Welt zugänglichen Sprache;" w języku przystępnym dla cywilizowanego świata."

Najlepszym jednak dowodem, iż przymusowy pustelnik saskiego lasu, nie jest jak mówią Francuzi: *dans le mouvement, qu'il bat la campagne*, słowem, że bredzi i nad przyzwyczajenie, oraz przyjęte za modu wyobrażenia już wznieść się nie umie, jest zakończenie jego rozmowy. Ignorując cały obecny kierunek polski, pomijając namacalne zmiany w usposobieniu i dążeniach Polaków zawyrokował: „Iż nie wierzy w ich przyszłość polityczną i prędzéj powstanie cesarstwo bułgarskie, królestwo wielkoserbskie i zmartwychwstanie Bizancyu, niż wskrzeszoną zostanie Polska" Jak gdyby o to teraz chodzić miało, nie zaś wyłącznie o przyrodzone prawa, które ks. Bismarck zawsze deptał nogami i innych do deptania zachęcał. — W zapale też dodał że Polacy są jedynym wrogiem wewnętrznym Niemiec jak są niebezpiecznymi Rossai i Austryi?!" Zawsze ta sama metoda wciągania gwałtem wbrew oczywistości, innych w grę własnych namiętności.

† **O. Prokop.** Żałobna wieść dochodzi z Nowego Miasta: kapucyn, Ojciec Prokop, kapłan jubilat, pisarz wielkiego talentu i podniosłej myśli, zakończył długi, zasłużony Kościołowi i literaturze żywot.

Ur. 8 stycznia 1812 r. z Klemensa i Józefaty z Jakubowskich małżonków Leszczyńskich, w dziedzicznym majątku Braiłowie. Jan Leszczyński skończył gimnazyum w Winnicy, na uniwersytet uczęszczał do Warszawy. Bogu następnie poświęcił się z miłością, pełen powołania i ducha zakonnego.

Cały żywot jego upłynął w pracy, a lata od 1864 do 1892 spędzone w klasztorze były najobfitsze w dzieła niepospolitéj wartości „Żywoty św. Pańskich," „Wielbij duszo moja Pana", „To czyń, a będziesz żył", „O dobroci", „O zaofiarowaniu się Jezusowi przez Maryę" i wiele innych dzieł — oto dorobek naukowo-pobożny O. Prokopa

* **Nagrodzone bohaterstwo.** W dziennikach niemieckich znajdujemy następujące śliczne opowiadania z nad brzegów szlezwicko-holsztyńskich. Niedawno w pewnéj nadbrzeżnéj wiosce rybackiéj rozległ się strzał moździerzowy. Było to hasło, wzywające ludność rybacką nad brzeg morza na ratunek. Pomimo mroźnego bardzo i burzliwego ranka, ruszono z pospiechem. O ćwierć mili od brzegu ujrzano statek kupiecki, osiadły na mieliźnie i widocznie bardzo już wskutek burzy uszkodzony. Załoga statku w obec zalewających pokład fal morskich, wdrapała się na maszty i ztamtąd wyglądała ratunku. Poczęto spuszczać czółno ratunkowe, lecz wówczas dopiero spostrzeżono, iż wśród obecnych nie ma dzielnego Harro, słynnego przewodnika takich spraw ratunkowych, udał się bowiem o świcie do sąsiedniéj wioski. Nie można było czekać na jego powrót. Ośmiu ludzi zajęło więc czołno i w strasznych wysiłkach, wskutek szalejącéj burzy, dotarło do statku, przyjmując rozbitków. Jeden atoli pozostał na statku. Uczepiony u najwyższego masztu, oplątany linami, a widocznie zesztywniały ze zimna, nie mógł się ruszyć, gdy inni się ratowali. Czołno było już i tak przeładowane, burza wzmagała się, szło już teraz o życie wszystkich, więc odbito od statku. Dostawszy się do brzegu, rybacy zastali tam już dzielnego Harro, który właśnie powrócił i oznajmili mu o pozostawionym na maszcie robitku. — „Jadę po niego! — zawołał Harro — będziecie mi towarzyszyli?" — Nastało milczenie. Rybacy pomęczeni, uznali nowy wysiłek za niemożliwy. — „Jadę sam!" — zawołał Harro, wskakując w czołno. W téj chwili zjawia się na wybrzeżu jego stara matka. „Nie jedź! — prosi syna — pomnij na ojca, który tam został na zawsze... pomnij na brata Uwe" — ii szlocha. (Uwe był najmłodszym synem i od lat paru słuch o nim zaginął). „Nie mogę! nie mogę!" — odpowiada Harro. — Matka prosi jeszcze: „Nie jedź przez litość nad matką, nie jedź!" — „A czy jesteś pewna, że ten tam także nie ma matki?" — odparł Harro, wskazując na szarzejące maszty rozbitego statku. Wówczas staruszka zamilkła i czterech ludzi poszło za przykładem bohatera. Statek stał już całkiem pod wodą i trudno im było dostać się do niego. Nareszcie sam Harro wspina się po maszcie i znosi omdlałego rozbitka, składając go na dnie czołna. Gdy z powrotem czołno zbliżyło się o tyle do brzegu, że pomimo huku fal, gromki głos Harra mógł być dosłyszanym, zawołał on: „Powiedzcie tam matce, iż jéj przywożę zaginionego Uwe!"...

* **Kalendarz.** Jutro w sobotę dnia 2 marca św. Heleny ces. i Symplicyusza.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 47. Zachód o godzinie 5 minut 39.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 28 lutego.

HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Pani Kosińska z siostrzenicą z Koszut, Gajewski z żoną z Mgowa, Dąbrowski z Czerniejewa, Wechler z Bydgoszczy, Knychel z Raciborza, dr. Bolewski z Wiednia, Zakrzewicz jun. z Poznania, Arendt z Król. Polskiego.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Telef. 165. Karpiński z Gniezna, Banaszak i Dąbrowski z Jaraczewa, pani Strachanowska z córką z Biskupic, Feritt z Chicago, Wężyk z Buffalo, Kunis z Lipska, Oepen z Neuss, pani Kieber z Krotoszyna, pani Neumann z Wrocławia, pani Gotthelf z Wschowy.

Celem umożliwienia szerszym Kołom publiczności nabycia znakomitego dzieła ś. p. ks. Biskupa Korytkowskiego **„Arcybiskupi Gnieźnieńscy, Prymasowie i Metropolici Polscy"** — zniżyliśmy cenę jego o przeszło 2/3 i oddajemy 5 olbrzymich tomów (420 arkuszy druku w wielkiéj 8-mce) za bajecznie niską kwotę **m. 25** zamiast 80 m. już z przesyłką. Zwracamy uwagę na to niebywałe obniżenie ceny wszystkim miłośnikom rzeczy ojczystych. Dzieło ś. p. ks. Korytkowskiego znajdować się powinno w każdym zamożniejszym domu polsko-katolickim; jestto na tle dziejów Kościoła polskiego opowiedziana historya całego narodu polskiego, mająca nadto tę zaletę, że znakomity jéj autor czerpał z pierwszorzędnych źródeł, mianowicie z bogatych zasobów kościelnych archiwów gnieźnieńskich.

Cenne dzieło ś. p. księdza Biskupa Janiszewskiego **„Kościół i państwo"** zamiast 6 m. kosztować będzie odtąd **3 m.** z przesyłką; — ś. p. ks. dr. A. Kanteckiego **„Poezye Prudencyusza"** zamiast 3,00 m. tytko 1 m. 50 fen., z przesyłką 1 m. 70 fen.

Poleca i odwrotną pocztą wysyła
Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

KATALOG
Drukarni Kuryera Poznańskiego

Adoracya Najśw. Sakramentu w czasie Czterdziestogodzinnego Nabożeństwa, przy Grobie Pańskim w Wielki Piątek oraz w czasie uroczystości Bożego Ciała przez X. Witolda Olszewskiego, wikaryusza przy kościele archikatedralnym w Poznaniu. Cena za egzemplarz 40 fen., z przesyłką 50 fen., oprawny 60 fen., z przesyłką 70 fen.

Akt Grodzkich wyjątki. Cena 20 fen.

Akt ofiarowania się Przenajświętszéj Rodzinie i Modlitwa, mająca się codziennie wedle dekretu Ojca św. Leona XIII. z dnia 20. listopada 1890) przed obrazem Przenajśw. Rodziny odmawiać. Cena za egz. 2 fen., z przes. 5 fenygów, 50 egzpl. 1 mk. z przes., 100 egz. z przesyłką 1,70 mrk. Osobno po polsku, osobno po niemiecku.

Alfonsa św. Przygotowanie na śmierć czyli Rozmyślania o Prawdach wiecznych. Str. 325 i VII. Cena 1 mrk., z przesyłką 1,20 mrk.

Alojzego świętego żywot. Cena 20 fen.

Anioł Eucharystyi czyli Żywot Maryi Eustelli według najautentyczniejszych dokumentów. Str. 516 in 8-vo Cena 3,00 mrk., z przesyłką 3,30 mrk.

Antropologia przedhistoryczna i chronologia Mojżesza przez Stefana Pawlickiego. Cena 20 fen.

Dodatek